Nr. 243. Lwów — Sroda dnia 22 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . . 12 h

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zareczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 5 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Korduli P. — Jakóba Ap. Jutro: św. Jana Kapistr. — Eulampiusza M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 6 m. 35 Zachód „ „ 4 m. 51 | Długość dnia godzin 10 minut 16 Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Robotnicy rolni z Kroacyi.

Gdy w Galicyi wschodniej wybuchło w czasie minionych żniw masowe bezrobocie robotników rolnych, z królestwa Kroacyi nadeszły w jakiś czas potem oferty tamtejszych agentów rolniczych, oświadczających się z gotowością dostarczenia do Galicyi wschodniej całych mas chętnego robotnika rolnego z Kroacyi. Ponieważ oferty te z jednej strony pochodziły od osób zupełnie nieznanych, z drugiej strony jednak zawierały szczegóły bądź co bądź zasługujące na uwagę, przeto prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Kraiński, który, jak wiadomo, od początku bezrobocia począł rozwijać nader gorliwą obywatelską pracę nad obmyśleniem dla ziemiaństwa wschodniej Galicyi skutecznych środków obrony przeciw nowemu niebezpieczeństwu, powziął praktyczną myśl wysłania do Zagrzebia (Agramu) osoby zaufanej, świadomej miejscowych stosunków i języka kroackiego dla bliższego zbadania na miejscu całej sprawy ewentualnego zapożyczenia się w siły robocze rolne z Kroacyi. Trafny pomysł p. Kraińskiego doprowadził do rezultatów, które bądź co bądź mogą dodać nowej otuchy ziemiaństwu Galicyi wschodniej w walce z niebezpieczeństwem, stworzonem przez agitacyę ruską za ustawicznem inscenowaniem bezrobocia rolnego w Galicyi wschodniej celem wyniszczenia w niej elementu polskiego. Rezultaty te bowiem wykazały jeszcze jedno źródło, z którego w drugiej oczywiście linii, t. j. w razie braku robotnika z Galicyi zachodniej, możnaby ewentualnie posiłkowo sprowadzać siły robocze dla Galicyi wschodniej.

Daty tu podane mogą zresztą służyć za wskazówkę, pod jakimi warunkami możnaby otrzymać pozakrajowych robotników.

Po dokładnem ile możności zbadaniu stosunków agentów rolnych kroackich, którzy poczynili oferty swoje, i sprawdzeniu ich nieposzlakowanej opinii, delegat p. Kraińskiego wdał się z nimi w przedstanowcze pertraktacye, które doprowadziły do następujących rezultatów:

Ziemianie Galicyi wschodniej mogliby w razie potrzeby w r. 1903 otrzymać z Kroacyi maksymalną ilość sumiennego i obowiązkowego robotnika rolnego w ilości 20.000 głów.

Robotnicy ci mogliby być sprowadzeni, albo tylko na czas robót letnich dla dokonania żniw, albo też na przeciąg czasu od wiosny do jesieni r. 1903 dla wykonania wszelkich robót rolnych, które w tym czasie wykonać należy.

Robotnicy ci mogliby być godzeni albo jako robotnicy dzienni, albo według systemu akkordowego.

W obu wypadkach sprowadzający tych robotników musieliby im dać pomieszczenie i wymówiony z góry wikt.

Pomieszczenie w lecie mogłoby być natury jak najprymitywniejszej. W ciepłe dni robotnicy gotowiby byli spać nawet pod gołem niebem, w dni słotne lub chłodniejsze w szopach. W jesieni, ze względu na różnice klimatyczne, jakie zachodzą między Galicyą a Kroacyą, należałoby skonstruować dla wynajętych robotników prymitywnej natury baraki ogrzewane.

Środki żywności, wymówione jako wikt kontraktowo dla robotników kroackich, należałoby im dawać z góry na cały jeden miesiąc w następujących ilościach od jednej głowy:

1) 30 klgr. mąki na chleb, 2) 10 klgr. III numeru mąki pszenicznej, 3) 1 klgr. słoniny, 4) 1 klgr. soli, 5) 7 klgr. jarzyny, jak fasoli, ryżu etc., 6) 1 litr octu, oprócz zaś tego co niedziela od głowy $^1/_4$ klgr. mięsa i 30 halerzy na korzenie do przyprawienia potraw (pieprz, paprykа etc.), oprócz tego zaś naczynie potrzebne do gotowania i gałęzie do palenia. Obok tego wynagrodzenia w naturze należałoby uiszczać robotnikom kroackim:

a) jeżeliby sprowadzono ich tylko na czas żniw: 1) w razie gdyby traktowano ich jako robotników dziennych 1 koronę mężczyźnie i kobiecie. 2) w razie zaś gdyby ich godzono akkordowo za wyżęcie jednego morga zboża, lub skoszenie takiej samej przestrzeni zboża lub roślin pastewnych, związanie i złożenie, 6 koron czyli 3 złr. Gdyby żniwa dokonywano za pomocą żniwiarek, płaca w akkordzie za obsłużenie maszyny, wiązanie i składanie wynosiłaby 4 korony czyli 2 złr, od morga. Robota trwaćby miała od wschodu do zachodu słońca z przerwą półgodzinną na śniadanie i godzinną na obiad. b) jeżeliby robotnicy sprowadzeni zostali na przeciąg czasu od wiosny do jesieni dla wykonania wszelkich robót, w takim razie ceny roboty dziennej uległyby o tyle zmianie, że w czasie od początku robót do 15 lipca płaca dzienna mężczyzny wynosiłaby 45 ct. czyli 90 halerzy, kobiety zaś 35 ct. czyli 70 halerzy. Od 16 lipca do 30 sierpnia płaca dzienna mężczyzny i kobiety musiałaby być 50 centów czyli 1 korona. Od 1 września do końca robót wreszcie płaca dzienna wynosiłaby znów 45 ct. czyli 90 halerzy dla mężczyzny, 35 ct. czyli 70 halerzy dla kobiety.

W razie przeszkodzenia robocie przez słotę lub inne elementarne wydarzenia, robotnicy mieliby za odnośny dzień prawo żądać $^1/_4$ części wynagrodzenia dziennego. Ceny akordowe byłyby te same co w wypadku pod a) z tą tylko zmianą, że koszenie siana i innych roślin pastewnych w akordzie płaciłoby się od morga tylko 2 K. czyli 1 zł.

Na żądanie sprowadzającego robotników, mogłoby być robotnikom zamiast wiktu, płacone relutum w gotówce, któreby wynosiło od głowy dziennie 20 ct. czyli 40 hal.

Na naleganie delegata p. Kraińskiego, uczynioną została przez agentów jeszcze trzecia oferta, dostosowana do zwyczaju panującego u nas na Podolu, wynagradzania robotników w naturze.

Robotnicy kroaccy zobowiązaliby się zboże i inne rośliny uprawne zżąć lub skosić, związać, złożyć na polu, zwieść na gumno (tok), wymłócić, słomę złożyć, a ziarno wymłócone znieść do szpichlerzy, jeżeliby im za to przyznane zostało oprócz wiktu wyż wskazanego, wynagrodzenie w naturze w ilości 10 ej części uzyskanego ziarna we wszelkich jakościach (tj. 10-ta część czelnych i poślednich gatunków zboża), zrzekając się równocześnie wszelkiej pretensyi do słomy. Prowizyę za dostarczenie robotnika obliczają dla siebie agenci zagrzebscy na minimalną kwotę 25 ct. czyli 50 halerzy od głowy robotnika przy 1000 robotników, a więc tedy 250 zł. Tylko połowa tej sumy musiałaby być z góry uiszczoną.

Agenci obowiązują się dalej wyrobić u rządu węgierskiego zniżenie cen dla transportu robotnika i spodziewają się osiągnąć takie zniżenie, iż koszta przewozu wynosiłyby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, od głowy robotnika, na przestrzeni Zagrzeb-Ławoczne i napowrót 6 koron, czyli 3 zł. Zresztą delegat p. Kraińskiego zapewnił sobie w tym względzie poparcie osób wpływowych w Węgrzech na tamtejszą Generalną Dyrekcyę kolei.

Połowa tylko kwoty za transport musiałaby być deponowana z góry w Generalnej Dyrekcyi kolei w Budapeszcie.

Oczywiście te zniżenia transportowe mogłyby być uzyskane, gdyby większe ilości robotników sprowadzano. Wskazanemby było zamówić co najmniej 800—1000 robotników.

W końcu ze względu na ewentualną potrzebę robotnika dla kopania kartofli delegat p. Kraińskiego wystarał się o ofertę, w moc której z Zagrzebia w 8 dni od daty zamówienia możnaby mieć dostarczonych do 5000 robotników, pod warunkami jak wyżej. Bliższe wiadomości co do adresu, pod którym zamówienia czynićby należało, brzmienia szczegółowego kontraktów, które sprowadzający mieliby zawrzeć z robotnikami etc., można każdej chwili zasięgnąć w Towarzystwie kredytowem ziemskiem w biurze p. prezesa Kraińskiego. Dodajemy tu jeszcze tylko, że robotnik kroacki jest znany notorycznie jako cichy, obowiązkowy i pilny, gorliwy katolik i nieprzystępny agitacyom socyalistycznym.

Dwa syonizmy.

Odbyty w niedzielę we Lwowie wiec młodzieży żydowskiej, którego przebieg przedstawiamy naszym czytelnikom w dzisiejszym numerze, nasuwa nam kilka uwag, które dajemy pod rozwagę całemu społeczeństwu.

Przed kilku laty mówił nam wybitny syonista: „Syonizm jest tak dawny, jak dawne są cierpienia żydów. Bywały w dziejach momenty, kiedy się zdawało, że cały świat zwali się na „wybrany naród“ i na wieki go pogrzebie. Niechęć do niego nigdy nie ustawała, nic więc dziwnego, że jak tonący chwyta się słomki, tak żydzi trzymali się hasła: syonl, danego w dobę zburzenia świątyni. Wiara w odbudowanie jej schowana jest głęboko w grubych księgach talmudu; jej wyrazem — proroctwo o przyjściu Messyasza. Ilekroć się podnosiła wysoko fala antysemityzmu, zawsze gwałtowniej i natarczywiej występowała propaganda syonizmu, jako nektar, dający otuchę, jako bodziec do wytrwałości. W ostatnich czasach, kiedy w Rosyi stworzono w granicach dawnej Rzeczypospolitej ogromne Ghetto, tak zwany „obszar żydowskiej osiadłości“, kiedy w Niemczech nadzwyczaj silnie się rozwinęła agitacya Alwardta, kiedy chrześcijańscy socyaliści z Luegerem na czele poczęli szerzyć nienawiść do żydów w Austryi i kiedy we Francyi powstała sprawa Dreyfusa, której odgłosem były antiżydowskie rozruchy w Algierze: natenczas, jako odpowiedź na te wszystkie wypadki pojawił się znowu syonizm. Książka Herzla „Państwo żydowskie“, napisana żywo, przystępnie, rozwinęła przed oczami żydów przecudną panoramę wyzwolenia z wiecznej niedoli, dała program urzeczywistnienia syonizmu. Silnie zabiły wszystkie serca żydowskie, radość zapłonęła w oczach. Oto, żydzi będą mieli swoją własną ojczyznę, swój zagon, swój chleb i nikt im nie powie, że są pasożytami i wyzyskiwaczami. Stało się coś nadzwyczajnego w dziejach ludzkości: całe jedno społeczeństwo stanęło w płomieniach wspólnej idei i jednem tchem wołało: do Palestyny! Sułtan odda tę prowincyę, żydowscy bogacze dostarczą pieniędzy, europejskie rządy darmo przewiozą emigrantów — i stanie nowe państwo, nowy równorzędny naród. Wnet rozwinęła się olbrzymia akcya syonistów, posypały się pieniądze, stanął bank kolonizacyjny, powstał skarb narodowy, zaczęto się uczyć hebrajskiego języka, tworzyć biblioteki, odgrzebywać prastare tradycye, — wszystko, jako przygotowanie materyału na nowe państwo żydowskie. Chrześcijańskie narody nie mogą temu nie sprzyjać, owszem mają liczne powody popierać ten prąd“.

Tak przed kilku laty mówił nam jeden z ojców wskrzeszonego syonizmu i tak rzeczyczywiście w znacznej mierze było. Żaden chrześcijański naród nie przypuszczał, że mogą się wysiedlić do Palestyny wszyscy żydzi co do jednego, ale uznawał, że liczna emigracya ich będzie pożyteczna, albowiem jest ich za dużo w stosunku do rzeczywistej potrzeby handlowych pośredników i dlatego bardzo wielu z nich cierpi skrajny niedostatek, ogromne gromady żyją w ostatniej nędzy. Sprzyjało też syonizmowi chrześcijańskie społeczeństwo.

Tak było, lecz już nie jest. W syonistycznym obozie dużo tymczasem marzono o syonie, dużo rozprawiano o państwie żydowskiem w Palestynie i w końcu się przekonano, że stworzyć takie państwo wcale nie tak łatwo, jak się zdawało: sułtan nie daje Palestyny, a gdyby dał, to co w niej robić? Rządy bynajmniej nie myślą wdawać się w tę aferę; wreszcie masa żydowska, jak każda masa, jest nieruchoma. Więc w obozie syonistycznym powstał rozłam: jedni po dawnemu nic nie chcą słyszeć oprócz Palestyny i nazywają się „politycznymi syonistami“, inni nic nie chcą słyszeć o Palestynie, jako o mrzonce, i ci się zowią „syonistami-nacyonalistami“. Odrzucają oni receptę Herzla, chcąc, aby żydzi tam, gdzie są, tworzyli osobny naród, odmienny od współmieszkańców nietylko wyznaniem, ale także językiem, literaturą, sztuką itd. Dziś domagają się tylko oficyalnego uznania narodu hebrajskiego w każdym chrześcijańskim kraju, rzecz jednak naturalna, że konsekwentnie rozwijając swą dążność, z czasem zażądają równouprawnienia hebrajszczyzny w szkołach, sądach, urzędach i wszelkich instytucyach prawodawczych.

Stronnictwo „syonistów narodowców“ zaczyna brać górę nad stronnictwem „politycznych syonistów“. Tak było na „wszechrosyjskim kongresie“ syonistów w Mińsku, i to również się zaznaczyło na wiecu młodzieży żydowskiej we Lwowie. Stronnictwo narodowców ma prawo liczyć na bezwzględne poparcie i usilną pomoc żydowskich ortodoksów, bo owo stronnictwo wzmacnia ich dążność do wyłączności. Inne są środki działania tych dwóch odłamów, ale cel mają jeden: ortodoksy lubią tajemnicę, cień, kryte sztychy, brudne chajdery, pejsy i chałaty — wszystko, co wyodrębnia nawet zewnętrznie żydów od ogółu, wśród którego oni żyją; narodowcy z hałasem, z natarczywością domagają się praw dla hebrajszczyzny, jako wrzekomo tak samo kulturnej, jak polskość, niemieckość i t. d.; lecz i ortodoksy i syonistyczni narodowcy w równym stopniu dążą do ekskluzywności. Białostocki rabin Możlewer, zakuty talmudysta, cadyk, fanatyk żydowski, słynny w ziemiach polskich pod rosyjskiem panowaniem, i zawzięty przeciwnik programu Herzla, pobłogosławił syonistów-narodowców, jako armię ortodoksów, walczącą w sferach inteligencyi europejskiej.

Na ten nowy prąd wśród syonistów, na działalność i dążność tej sekty „narodowców“ żaden aryjski naród nie może być obojętnym. Gdzie więcej żydów mieszka, tam też niebezpieczniejsza jest dla chrześcijańskiego ogółu doktryna syonistów-narodowców. Naprzykład w Galicyi, gdzie z powodu wydalań z Rosyi, jest już 800 tysięcy żydów, wytworzenie się trzeciego narodu byłoby społeczną chorobą niezmiernie dotkliwą. Ci twórcy trzeciego narodu na wiecu młodzieży żydowskiej już pokazali, jak zamierzają wojować z nami: oto, choć obradowali po polsku, bo się jeszcze nie nauczyli hebrajszczyzny, już wyciągali dłonie do Rusinów.

Osobny, solidarny naród hebrajski, mówiący tylko swoim językiem, wrogi jawnie asymilacyi, mnożący się szybko, domagający się dla siebie wszystkich praw odrębnego narodu, a chcący jednak żyć wiecznie pośród innych narodów — to dla wszystkich zapowiedź trudnych przejść i to ostrzeżenie, aby się społeczeństwa aryjskie miały na baczności i zawczasu radziły sobie, jak mogą.

Kiedy w tłumy aryjskie przeniknie świadomość, że na nic się nie zda cierpliwe wyczekiwanie chwili, w której nastąpi społeczna asymilacya żydów; kiedy owszem dowiedzą się owe tłumy, że tuż obok wyrasta nowy, a nieżyczliwy im odrębny naród, przyjęty niegdyś gościnnie tylko jako tułacza i ścigana gromada, natenczas antysemityzm przybierze bardzo jaskrawe formy i pocznie działać z żywiołową siłą. Mogą zajść wypadki, których nikt sobie nie życzy i które powiększą cierpienia średniowiecznych żydów. Syoniści-narodowcy rozdmuchują płomień, aby w nim opalić siebie i swych współwyznawców — nieszczęśni idealiści waśni!

Wiec w sprawie narodowości żydowskiej.

Onegdaj w sali Towarzystwa żydowskich rękodzielników „Jad Charuzim“ odbył się wielki wiec żydowskiej młodzieży akademickiej w celu przeprowadzenia postulatu, aby na uniwersytecie lwowskim uznano narodowość żydowską. Wzięło w wiecu udział około 150 żydowskich akademików, przybyło nadto dużo gości z inteligencyi żydowskiej, tudzież trochę kobiet, słuchaczek uniwersytetu. Wśród akademików reprezentowane były trzy akademickie stowarzyszenia żydowskie we Lwowie, mianowicie „Towarzystwo rygoryzantów“ założone w celu udzielania zapomóg żydom prawnikom, „Ognisko“, stowarzyszenie założone dla taniej kuchni akademickiej, ale mieszczące w sobie także różne kółka naukowe, „Emuna“ związek burszowski, liczący 22 akademików, a uprawiający szermierkę i życie koleżeńskie na wzór niemieckich burszenszaftów, było też dużo akademików z prowincyi. Według przekonań, najsilniej reprezentowaną była partya syonistyczna, po niej tzw. partya żydowsko-narodowa, mająca program podobny do syonistów, ale z wykluczeniem starań o Palestynę, wreszcie partya socyalistyczna i garstka akademików indyferentnych. Obrady toczyły się w języku polskim.

Wiec zagaił około godz. 4 po poł. akad. Hescheles syonista, zaznaczając, że celem zgromadzenia ma być z jednej strony danie sposobności różnym zapatrywaniom w łonie młodzieży żydowskiej do starcia się ze sobą w kwestyach postawionych na porządku dziennym, z drugiej strony pouczenie opinii publicznej o właściwych celach i dążeniach tej młodzieży, o których dotychczas panują jeszcze rozmaite przesądy.

Potem przystąpiono do wyboru prezydyum, czego jednak dokonano po niemal pół godzinnej kłótni, gdyż młodzież niesyonistyczna nie chciała dopuścić do wyboru prezesa syonisty i żądała godności drugiego prezesa dla swego reprezentanta. W końcu wybrano przewodniczącym akad. Heschelesa, syonistę, i dodano mu do boku jako dwu wiceprezesów akademików Spiegla z partyi żydowsko-narodowej i dra Wolfa bezbarwnego. Wybrano także 4 sekretarzy, między tymi trzech syonistów.

Pierwszym referatem był referat syonisty akad. Löwenherza o czynnościach stałej delegacyi młodzieży żydowskiej, wybranej na wiecu przeszłorocznym. Staraniem owej delegacyi założono we Lwowie Toynbehalę (żydowski uniwersytet ludowy), taka sama Toynbehala ma powstać teraz w Krakowie. Danie inicyatywy do założenia żydowskiego domu akademickiego i towarzystwa gimnastycznego nie przyszło do skutku, założono tylko żydowski chór akademicki. Delegacya uważała za swój obowiązek czuwać nad rozwojem żydowskich towarzystw akademickich. Dążą też one coraz bardziej do ograniczenia się na samopomocy, aby nie korzystać jak dotąd tylko z dobroczynności bogatych warstw żydowskich. Ruch naukowy w towarzystwach wzrasta, w „Ognisku“ utworzyło się specyalne kółko dla wiedzy żydowskiej. Natomiast nie wypełniła delegacya poruczonego jej zadania co do zwołania wiecu w sprawie uznania narodowości żydowskiej na uniwersytecie. Stało się to dlatego, że właśnie na uniwersytecie powstało przesilenie, wywołane wskutek secesyi akademików Rusinów i delegacya nie uważała za stosowne dolewać do tego wrzenia nowej oliwy i łączyć sprawy żydowskiej ze sprawą ruską, tembardziej, że akcya Rusinów i ich postulaty są całkiem odmiennego rodzaju. Gdy jednakże Rusini zaapelowali do młodzieży żydowskiej o moralne poparcie, uczyniono zadość ich wezwaniu w ten sposób, że „Ognisko“ wyraziło im swoją sympatyę idąc w tym kierunku w zgodzie z wielkim odłamem polskiej młodzieży. W końcu wystąpiła delegacya z akcyą dobroczynną dla żydów, wypędzonych z Rumunii; składki zebrane na ten cel odstąpiono wiedeńskiej „Alliance Israelite“.

Nad tym krótkim referatem wywiązała się długa hałaśliwa dyskusya, trwająca około trzy godziny, albowiem obie partye: syonistyczna i żydowsko-narodowa natychmiast starły się ze sobą.

Zarzucano, że delegacya próżnowała, że nie zabrała głosu w sprawie ruskich secesyonistów, zaś Toynbehale powstały i wegetowały tylko dzięki staraniom jednostek, że nie wiedziano nic o założeniu Toynbehali w Przemyślu, że nie uczyniono nic w celu podniesienia proletaryatu, że poziom naukowy w żydowskich towarzystwach nie polepsza się, ale upada itd. Najzaciąciej występowali akademicy Bohrer i Buber, który ubolewał nad tem, że do stałej delegacyi należał też reprezentant „Emuny“, towarzystwa zacofańców, hołdujących pojedynkom. Imieniem delegacyi w celu odparcia zarzutów jej poczynionych, przemówił akad. Reich, syonista, prezes „Ogniska“, młodzieniec o znacznych zdolnościach demagogicznych i widocznie bardzo popularny wśród swoich kolegów, gdyż całą jego mowę przerywano wciąż oklaskami. Zbijał on dowcipnie wywody przeciwników, twierdząc, że żądali oni od delegacyi, złożonej z 3 ludzi, Bóg wie jakich czynów, a nie określili wprzód zakresu jej działania. Cała opozycya, zdaniem Reicha, jest wszczętą z zazdrości, że do delegacyi należeli tylko sami syoniści. Na brawa stronników Reicha rozległy się ze strony przeciwnej świsty, krzyki i pytania, czy każdy lwowski żyd musi wierzyć w nieomylność proroka syońskiego Reicha? Ostatecznie partya syonistów wygrała, albowiem większością 73 głosów uchwalono wyrazić wotum zaufania delegacyi przeciw 56 głosom, które oświadczyły się tylko za przyjęciem sprawozdania do wiadomości. Następnie wojowano o dalszy skład delegacyi. Partya narodowców domagała się, by złożyć ją z prezesów „Ogniska“ i „Towarzystwa rygorozantów“, jednego członka wybranego przez wiec a nadto z przedstawicieli młodzieży żydowskiej miast prowincyonalnych. Partya syońska natomiast chciała, by jak dotychczas urzędowała tylko delegacya, złożona z prezesów „Ogniska“, „Towarzystwa rygorozantów“ i „Emuny“. Głosami 119 przeciw 79 zwyciężyła partya syonistyczna.

Potem akad. Reich wygłosił główny referat wiecu: o uznaniu narodowości żydowskiej na uniwersytecie lwowskim. Udowadniał najprzód, że akcya w tym kierunku nie wynika z chęci wyświadczenia przysługi Rusinom secesyonistom i nie godzi wcale w polskość uniwersytetu lwowskiego, lecz toczy się już od dość dawna, obejmuje zaś nietylko żydów Galicyi, ale wogóle żydów całej Austryi. Żydowska narodowość zresztą, zdaniem mówcy, istnieje i istniała bez względu na to, czy ją uznają, czy nie, przeczenie jej jest tylko manewrem, używanym przez ludzi niekompetentnych do osądzenia tej sprawy i to manewrem dość świeżej dopiero daty. Wprawdzie dla żydów samych wystarczającym dowodem ich narodowości jest poczucie jej w swoich sercach, są jednak także i dowody zewnętrzne tej narodowości, jak: wspólne cechy antropologiczne, przeszłość historyczna i tradycye, wspólny narodowy język. Językiem tym jest nie żargon niemiecki, ale język hebrajski, okoliczność zaś, że nim większa część żydów władać nie umie, nie powinna być czynnikiem decydującym, wszak u innych narodów niższe warstwy ludności mówią językiem nieraz bardzo odmiennym od języka klas wyższych, a zresztą nieznajomość hebrajskiego jest także wynikiem źle pojętego systemu wychowania w latach dziecięcych, który to system zmienia się już na lepsze. Brak kraju własnego również nie jest cechą konieczną, wszak widzimy, że nieraz w jednym kraju są skupione najrozmaitsze narodowości, tak, że się rozdzielić nie dadzą.

Odrębność żydów jako narodu stwierdza nietylko niechęć do nich innych narodowości, które uważają ich za żywioł obcy, stwierdza ją w licznych enuncyacyach, które mówca cytuje, cały szereg myślicieli żydowskich i obcych jak Heine, Auerbach, Schopenhauer itd. Dalej i badania historyczne dają mnóstwo dowodów na to, że z żydami liczono się zawsze jako z narodowością i dawano im możność odrębnego organizowania się. W Niemczech w XIItym wieku odbywały się synody rabinów gmin głównych, w Sycylii w XVtym wieku obradował parlament żydowski, zwoływany przez namiestnika królewskiego. Sejmy żydowskie istniały w księstwie heskiem. Napoleon marzył o przywróceniu żydom Palestyny, a roku 1808 zwołał prastare synedrion rabinów, celem zasięgnięcia opinii o stosunkach żydowskich we Francyi. Szwajcarya na kongresie bazylejskim uznała narodowość żydowską, to samo uczyniło duchowieństwo węgierskie w pewnym memoryale, podpisanym przez prymasa Vaszary'ego. W Polsce już od wieku XII uznano samoistność narodową żydów. Przywileje nadane im przez Kazimierza Wielkiego powołują się wyraźnie na prawa i zwyczaje żydów, jako swoje źródło. I potem chociaż ich uciskano, ale traktowano zawsze nie jako osobne bractwo religijne, lecz jako naród; mieli też swoją odrębną skarbowość, sądownictwo, instytucye ekonomiczne, cechy, szkolnictwo, a w drugiej połowie 16go wieku nawet osobną swoją instytucyę prawodawczą „congressus judaicus“. Istniały także osobne sejmiki żydowskie, które miały za zadanie rozstrzygać spory między gminami i rozdzielać podatki między poszczególne kahały. Tak więc sprawy religijne żydowstwa załatwiały kahały i przykahałki, a wszelkie inne—sejmy i sejmiki żydowskie. Trwało to do rozbioru Polski. Wyszła podczas sejmu 4letniego broszura posła polskiego Butrymowicza zastanawia się między innemi także nad sprawą „uformowania żydów w Polsce“ i zawiera ustęp taki: „prawo krajowe rozumiało zawsze żydów być narodem odrębnym“. Analogiczne zapatrywania są w projektach Kołłątaja i króla Stanisława Augusta, w rozprawie Czackiego, jakkolwiek idzie już tu o spolszczenie żydów i o stworzenie z nich obywateli narodu polskiego. Ta praca udaremniona wskutek rozbioru, wznowioną została później w sposób nieoficyalny jako assymilacya żydów, ruch, który zdaniem mówcy, zakończył się już obecnie zupełnem bankructwem; dziś bowiem żydzi chcą być żydami bez żadnych zastrzeżeń i odmian.

Ale naród polski zrażony swojemi politycznemi niepowodzeniami, stał się teraz ogromnie podejrzliwym i upatruje w ruchu syońskim jakieś szkodliwe i chytre zamiary. Przeto mówca zaznacza uroczyście, że akcya o uznanie narodowości żydowskiej nie jest żadnym krokiem wstępnym do dalszych zdobyczy: Syoniści nie szukają Palestyny w Galicyi, nie dążą do specyalnych katedr języka hebrajskiego, a tem mniej żargonu lub języka niemieckiego dla siebie, nie idzie im też o odrodzenie kultury rodzimej ani w Galicyi, ani w żadnym kraju, który na los żydów jest obojętny, lecz tylko w Palestynie, jako w tym kraju, który pierwszy widział świetność i potęgę żydowskiego narodu.

Mówca mniema dalej, że i Polacy powinni być zadowoleni z tego postulatu syońskiego. Skoro narodowość żydowska będzie uznaną, żydzi nie będą okłamywać ani siebie, ani ich, stosunek ich do narodu polskiego oprze się na podstawach rzetelnych, moralnych, a nie na frazesach. Żydzi będą umieli szanować cześć narodową innych narodów i ich aspiracye, gotowi zawsze pójść im na rękę we wszelkiej pracy postępowej lub humanitarnej. Ale ustanie międzynarodowe domokrąstwo żydowskie, sprawiające tę anomalię, że żydzi zmuszając siebie samych do zrastania się z narodem, wśród którego żyją, w Prusiech i Rosyi idą na rękę ciemięzcom Polski, a w Galicyi udają Polaków. Naród polski może sam sobie wystarczyć i nie potrzebuje zasilać się żydami; niech ten naród przestanie się łudzić i wie, na kogo może dalej liczyć w swej pracy narodowej. W końcu mówca apeluje do całej prasy polskiej, prosząc ją, by zechciała o ruchu syonistycznym informować się u samego źródła i przekonała się, że motywa tego ruchu są etyczne i szlachetne, bez chęci szkodzenia Polakom.

Potem postawił mówca rezolucyę, polecającą stałej delegacyi wiecowej rozpoczęcie kro-

ków do wywalczenia uznania narodowości żydowskiej na uniwersytecie i politechnice we Lwowie, a ewentualnie także dla szkół średnich (krakowscy syoniści mają w tej samej sprawie odbyć osobny wiec).

W dyskusyi złożyli najprzód reprezentanci dwóch innych frakcyi wśród młodzieży żydowskiej swoje oświadczenia. Mianowicie akademik Buber z partyi socyalistycznej oświadczył, że jego stronnictwo nie przesądza kwestyi istnienia lub nieistnienia narodowości żydowskiej, ale według zasad programu swego przyznaje każdej jednostce prawo stanowienia o własnej narodowości i dlatego będzie popierać dalsze kroki syonistów w tym celu podjęte. Zaś akademik Bohrer złożył oświadczenie młodzieży żydowskiej antisyońskiej tej treści, że nie godzi się ona na działanie partyi syońskiej, a za główne zadanie swoje uważa pracę tu w kraju nad podniesieniem proletaryatu żydowskiego, wierząc przytem w to święcie, że interesy kraju tego, w którym żydzi żyją, są i ich interesami.

Mimo tych oświadczeń, przeciw rezolucyi Reicha właściwie żadnej opozycyi nie było. Tylko akademik Merwin bronił żydów-Polaków przed zarzutem nieszczerości w stosunkach z Polakami, a żydów w Rosyi i w Poznańskiem przeciw zarzutowi, jakoby szli na rękę akcyi antipolskiej, jednak zakrzyczano go wołaniem: „Skoroś nie żyd, pocoś przyszedł na wiec młodzieży żydowskiej!“ Ze śmielszą opozycyą wystąpił jedynie akademik Elmer, który twierdził sarkastycznie, że można urodzić się w mojżeszowem wyznaniu a mimo to nie czuć się wcale żydem, takim jest właśnie on, Elmer. Rzucono się nań z wyrzutami: „hańba! żydowski nie-żyd!“ — w końcu rezolucya Reicha przeszła wszystkimi głosami, z wyjątkiem Elmera.

Po pauzie jednogodzinnej miał akademik Honigmann z partyi narodowo-żydowskiej, referat o ekonomicznem położeniu akademickiej młodzieży żydowskiej. Na 470 żydowskich akademików, 350 zapisuje się na prawa i trudni się przeważnie przepisywaniem u żydowskich adwokatów, wynagradzanem przeciętnie po 17 zł. miesięcznie, trafiają się jednak tacy adwokaci, którzy płacą po 8 zł. Konkurencyę mundantom robią pisarze zawodowi nieakademicy i kobiety. Oprócz mundantury, drugie źródło utrzymania stanowią lekcye, płatne przeciętnie po 8 zł., to wszystko nie wystarcza jednak do życia. Medycy zawierają hańbiące ich kontrakty z rodzicami bogatych panien na wydaniu, koncypienci adwokaccy pracują we Lwowie nawet po 30 zł. miesięcznie. Mówca stawia rezolucyę, by zwrócić się do adwokatów żydowskich z zawezwaniem, żeby w kancelaryach swoich zatrudniali tylko słuchaczy prawa, płacąc im minimum 20 zł. miesięcznie, a zatrudniając ich nie dłużej, jak 6 godzin dziennie.

Następnie kreślił referent rolę Towarzystwa rygorozantów i „Ogniska“ we wspieraniu biednej młodzieży żydowskiej. Rola ta jest słabą wskutek małego udziału akademików bogatszych w tych Towarzystwach i wskutek macoszego ich traktowania ze strony Magistratu i Wydziału krajowego, które niemal żadnych nie dają subwencyi. Wydział krajowy na podanie Towarzystwa rygorozantów o zapomogę odpisał, że postanowił nie załatwiać wogóle tego podania, co jest oczywistym policzkiem dla żydowstwa.

„Cóż na to nasi radni i posłowie żydowscy — woła mówca — mamy dla nich tylko słowo: hańba!“

Okrzyk ten kursuje dalej na sali, mimo to mówca żąda od owych żydowskich radnych i posłów tak w Sejmie, jak i w parlamencie, wielkich dowodów uprzejmości: niech domagają się subwencyi dla Towarzystw żydowskich, a w parlamencie żądają przestrzegania ustaw zasadniczych, specyalnie zaś tego, by żydowscy praktykanci sądowi nie byli upośledzani przy mianowaniach auskultantów, by żydzi byli dopuszczani do służby administracyjnej, by ich nie usuwano — jak się to dzieje w ostatnich czasach — od posad lekarzy i audytorów wojskowych, wreszcie, by ich dopuszczano do służby manipulacyjnej i konceptowej w Wydziale krajowym i Magistracie.

Wszystkie rezolucye zaproponowane przez referenta uchwalono, nadto uchwalono, by w razie oporu żydowskich adwokatów, zorganizować strejk mundantów; jednakże dodatkowy wniosek, by organizacya strejku odbyła się w porozumieniu z partyą socyalistyczną, odrzucono.

Potem nastąpił referat akad. Thona o zadaniach żydowskiej młodzieży akademickiej wobec społeczeństwa. Dotychczasowy kosmopolityzm młodzieży żydowskiej był objawem anormalnym, teraz jednak młodzież ta postanawia wejść w kontakt z narodem żydowskim, pielęgnować historyę i literaturę żydowską, łączyć się z akademikami żydowskimi zagranicą, interesować się wszystkiem, co żydowstwa dotyczy, a więc np. śledzić działalność wiedeńskiej „Alliance izraelite“ i paryskiej „Ica“, a popierać czynnie założony w Berlinie przez dra Nossiga „Verein für jüdische Statistik“, zaopiekować się autodydaktami i wydzierać ich chederom, wychowywać młodzież ortodoksyjną w duchu postępowym i wogóle być naturalnym łącznikiem między „ghettem“ a nowożytnem żydowstwem. Specyalnie rozwiódł się referent o „burżoazyi“ żydowskiej. Zachowała ona swoją energię żywotną, lecz oddaliła się od rdzenia narodowego i wcisnęła się w społeczność obcą, okupując ten nienaturalny związek swoim nieszczerym charakterem, potem jednak odparta przecież przez ową obcą społeczność błądzi po manowcach i ugania za nieproduktywnemi hasłami. Zmuszona do życia osobnego, urządzania swoich zabaw np., wstydzi się nadać im publicznie charakter żydowski, a w końcu, jak się wyraża Tetmajer w powieści „Panna Mery“, dostarcza nawozu dla zbankrutowanych rodzin szlacheckich. Zadaniem młodzieży żydowskiej powinno być przyciągnięcie tej klasy, uzdrowienie jej i ożywienie dla sprawy narodowej.

Specyalnie o zadaniach syonistycznej młodzieży referował akad. Pomeranz. Wymienił jako jedno z pierwszych zadań syońskiej młodzieży zwalczanie dążeń asymilacyjnych, bo one były tylko zboczeniem „duszy żydowskiej“. Drugim wrogiem syonizmu jest socyalizm, dla którego nie istnieje kwestya żydowska, lecz tylko kwestya cierpiącej ludzkości; jednakowoż wobec przygotowującego się rozkładu międzynarodowego socyalizmu na narodowe grupy, znika potrzeba zwalczania go. W taktyce na zewnątrz zamierza młodzież syońska przedewszystkiem informować społeczność chrześcijańską o swoich zamiarach, co się ma między innemi stać przez urządzenie dyskusyi publicznej, na którą będą zaproszeni akademicy nieżydzi i wiele starszych a poważanych osobistości, na wewnątrz zaś chcą wejść w kontakt z młodzieżą żydowską robotniczą i handlową, dalej ortodoksyjną, zakładać towarzystwa gimnastyczne, Toynbehale, wreszcie biura statystyczne żydowskie we Lwowie, Krakowie i na prowincyi.

W kontraście do tych referatów, stał referat akad. Spiegla o zadaniach młodzieży żydowsko-narodowej antisyońskiej. Młodzież ta chce iść solidarnie z syonistami, jak długo idzie o pracę nad żydowstwem w kraju, nad wyzwoleniem ubogich żydów z nędzy i zabobonu, a zmuszeniem bogatych do rozbratu z lichwą, wyzyskiem i krętactwem, porzuca jednak syonistów z chwilą, gdy w grę wchodzi utopijna Palestyna. Dwutysiącletnie rozproszenie żydów wybiło na nich zbyt silne piętno, przeczuwa to sam apostoł syonizmu Herzel, borykając się wciąż w swoich dziełach z tem groźnem wyobrażeniem, co się stanie, gdy żydzi znajdą się w Palestynie, czy oni chociaż pewien czas razem ze sobą pożyją? Rzeczywiście, jak się mogą kiedykolwiek uregulować stosunki wśród tak różnorodnych żywiołów, jak żydzi amerykańscy, polscy, tureccy itd.? Jakie rozporządzenia językowe pogodzą choćby różnice mowy? O Palestynie samej zresztą — mówi mówca — nic nie wiemy, a to co nam opowiadają wracający stamtąd, jest smutne. Palestyna jako ziemia obiecana, to fata morgana, my nie wierzymy w nią, wierzymy natomiast w odrodzenie żydów tutaj, jeżeli zaś nie może nam przyświecać idea własnej ojczyzny, to niech nam przynajmniej towarzyszy idea oświaty i postępu. Tępmy fanatyzm wśród żydów, wytłómaczmy im, że kraj, w którym żyją, przestał być „gulesem“ (po hebrajsku „wygnanie“), lecz że to kraj, który im daje prawa na równi z Polakami i Rusinami, dla którego trzeba pracować, chociaż się cierpi te fatalne skutki, jakie zawsze pociąga za sobą wspólne pożycie większości posiadającej władzę, z zależną od niej mniejszością. Tych żydów, którzy są symbolem brudu, zaniedbania, nędzy materyalnej i umysłowej, dźwignijmy z Ghetta, nauczmy ich pisać i czytać po polsku, nauczmy ich rzemiosła, by się nie przerzucali z jednego zajęcia w drugie, wybijmy im z głowy, że są wybranym narodem, wytępmy lichwę, rozpędźmy czarną giełdę na cztery wiatry, a stracimy naszych własnych wrogów. Zaniechajmy też walk między sobą, kształćmy się sami, nabądźmy gruntownej wiedzy i znajdźmy się wszędzie, gdzie powiewa sztandar postępu. Zagnieździł się wśród nas bakcyl pojedynkowy, bo młodzież żydowska z bronią w ręku chciałaby odeprzeć od siebie potwarz tchórzostwa, racyonalniej by jednak odwagę okazała, agitując właśnie przeciw pojedynkom. Zamiast narkotyzować lud żydowski mrzonkami o Palestynie, budźmy go ze snu. Mówca stawia rezolucyę: że wiec uchwala wszelkie siły wytężyć w celu podniesienia ludu żydowskiego tu w kraju i łączyć się z partyami postępowymi w kraju.

Referaty te skończyły się około godziny 1szej w nocy, mimo to dyskusya nad nimi tak zapaliła zgromadzonych, że pozostali jeszcze dwie godziny na sali.

Przedewszystkiem - imieniem syończyków zaatakował referat Spiegla akad. Löwenherz, zarzucając, że program partyi „żydowsko-narodowej“ jest sam w sobie sprzeczny. Albo bowiem jestto przestarzały program assymilacyjny, albo też, jeżeli na seryo idzie o odrodzenie żydowstwa, jest niemożliwym do wykonania i w takim razie zarzut utopijności należy się nie syonistom, ale programowi narodowców. Interesa bowiem wszystkich narodów aryjskich są tego rodzaju, że nie znoszą one obok siebie rozwoju żydowstwa, stwierdziła to już zachowaniem się swojem socyalna demokracya, która syonizm uporczywie zwalcza. Jeżeli idzie o sprawę językową, to przecież żadne państwo nie pozwoli np. na równouprawnienie języka hebrajskiego w szkołach i urzędach, a tego konsekwentnie powinni by się domagać żydzi narodowcy. Wprawdzie póki żydzi płacą podatki w danem państwie, nie wolno syonistom przypatrywać się obojętnie uciskowi żydowskiego proletaryatu, i np. przy wyborach popierać będą posłów chętnych dla niego, choćby i nie żydów, ale w sprawie zasadniczej, dążą oni stanowczo do zapewnienia realnej podstawy dla swego rozwoju narodowego, a tą może być tylko posiadanie własnej ziemi. Pracę w tym kierunku pokazuje historya kongresów syonistycznych z ostatnich lat, a stronnictwo żydowsko-narodowe wyrządza swoim utopijnym programem żydowstwu tę szkodę, że podaje w wątpliwość szczere intencye syonistów i wywołuje pogłoski, jakoby program palestyński był tylko wabikiem dla tłumów, pod którym ukrywają się inne cele. Mówca stawia rezolucyę: Młodzież żydowska zgromadzona na wiecu ślubuje pracować w służbie odrodzenia własnego narodu, języka i ojczyzny a stwierdza zarazem, że, podnosząc poziom etyczny i kulturalny swego narodu, działa przez to samo pośrednio dla dobra kraju i narodu, wśród którego żyje.

Dyskusya stała się jeszcze obfitszą, gdy zaczęli zabierać głos akademicy żydowscy socyaliści, którzy zgłosili swój osobny referat, ale z nim nie wystąpili. Dopuszczono też do głosu jednego z menerów lwowskiej partyi socyalistycznej d-ra Löwenherza, koncypienta adwokackiego, który jął przeciwstawiać illuzyom syonistycznym rzekome konkretne widoki, które otwiera socyalizm. Partya syońska jest partyą zrozpaczonych; narusza się żywotne interesa żydowstwa, pozbawiając go gruntu krajowego, na którym wzrosło, a etyczną rzeczą bynajmniej nie jest żebrać u obcych pomocy, jak to czynią syoniści. Gdzież zaś gwarancya, że w Palestynie byłoby żydom dobrze, że nie spotkałby ich los Ormian tureckich? Nie należy też zapominać, że w Galicyi 800.000 żydów to po największej części nędzarze, wyzyskiwani właśnie przez samych-że żydów — o ileż gorszem byłoby ich położenie w Palestynie! Tu teraz ścierają się ze sobą dwa światopoglądy: jeden zrozpaczonych, dla których haszyszem jest cudowna szlachetna mrzonka o Palestynie, drugi socyalistyczny, stworzony przez ludzi również zrozpaczonych, ale nie tak dalece, by zwątpili o tem, że połączenie się wszystkich żywiołów wyzyskiwanych w jedną całość, w imię postępu, braterstwa i ludzkości musi zwyciężyć.

Podczas słów dra Löwenherza, wygłoszonych z wielkiem krasomóstwem, zapanowała wśród hałaśliwej dotychczas młodzieży wielka cisza i skupienie uwagi — miało się wrażenie, że ich serca zakołysały się nagle i mimo utrwalonych przekonań syonistycznych, stanęły bezradne na rozdrożu. Niebezpieczny ten nastrój rozprószył wnet kilku zręcznymi zwrotami najzdolniejszy mówca wśród syonistów, akademik Reich.

Zdaniem jego oba poglądy na świat, o których mówił dr. Löwenherz, inaczej wyglądają i ściera się tylko program zbankrutowanych frazesów o braterstwie i ludzkości z poglądem ludzi nie zrozpaczonych, ale żywych i rwących się do nadziei, bo wszakże socyaliści sami boją się syonistów i chcieliby ich kroki sparaliżować. Obiecywał dr. Löwenherz, że teraz, skoro w łonie socyalizmu nastała ewolucya, uwzględniająca interesy proletaryatu poszczególnych narodów, żydzi będą mogli w nim znaleść miejsce dla siebie, ale tak nie jest. Rozłam ten w partyi socyalistycznej jest nie rozwojem, ale koncesyą, oznaką upadku jej programu. Następnie mówca dowodzi, że proletaryat żydowski ma interesy nieraz całkiem sprzeczne z proletaryatem innych narodów; np. socyaliści chcą usunąć domokrąstwo, z którego żyją setki ubogich żydów.

Po tego rodzaju utarczkach, w których syoniści socyalistom i narodowcom, a tamci w odwet syonistom zarzucali ciasnotę pojęć i utopijność programu, uchwalono wreszcie tylko rezolucye postawione przez syonistów. Postawił jeszcze akademik Roth rezolucye protestujące przeciw korupcyi wyborczej kanałów i wzywające żydowskich posłów do natychmiastowego wystąpienia z Koła polskiego, ale wniosków tych nie uchwalono za poradą Reicha, który, kierując się względami taktycznemi, przeforsował tylko uchwałę tej treści, że młodzież żydowska nie uznaje dziś zborów izraelickich za właściwych reprezentantów żydowstwa.

Na tem o godzinie 3-ciej w nocy obrady wiecu zamknięto.

Z Koła polskiego.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń, 21 października.

Jak już donieśliśmy, p. Głąbiński przedłożył na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu Koła polskiego szereg postulatów krajowych, które przekazano komisyi parlamentarnej. Oprócz wymienionych już przez nas kwestyi, domagał się p. Głąbiński: subwencyi państwowej dla Kółek rolniczych, wywalczenia korzystnych dla kraju zarządzeń przy komasacyi gruntów; subwencyi państwowej dla miasta Lwowa, wobec tego, że budżet na rok przyszły nie zawiera tej pozycyi; wreszcie przygotowania wniosków do reformy podatku osobisto dochodowego i domowo-czynszowego.

P. Stwiertnia omawiał szczegółowo sprawę handlu świń; przesadne ostrożności przed zawleczeniem zarazy mają ten skutek, że milion świń ginie; prócz tego utrudniają ten handel wygórowane taryfy kolejowe. Mówca proponuje, aby wezwano rząd do zwołania ankiety w sprawie handlu świń.

P. Stwiertnia domagał się następnie zbudowania nowego budynku dla gimnazyum w Stanisławowie i założenia tam seminaryum żeńskiego.

Prezes Koła Jaworski oznajmił, że na najbliższem posiedzeniu Koła odbędzie się wybór prezydyum Koła i wybór komisyi parlamentarnej.

Popołudniu odbył się dalszy ciąg obrad. Były one poufne, a dotyczyły sytuacyi politycznej. Gorętsi posłowie domagali się jakichś ostrych występów Koła przeciw rządowi dra Körbera, ale żywioły poważne wpłynęły na to, że na razie żadnych stanowczych uchwał nie powzięto. Uchwalono zaś na wniosek p. Stwiertni *junctim* między upaństwowieniem Towarzystwa kolei państwowej a kolei północnej, oraz postanowiono głosować za nagłymi wnioskami Hruby'ego w sprawie urzędników szląskich.

Morskie Oko w sejmie węgierskim.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Budapeszt 21 października.

W sejmie węgierskim dep. Visontai (z frakcyi Ugrona, należącej do stronnictwa niezawisłości), wystosował do prezydenta ministrów następującą interpelacyę: Czy prezydent ministrów zamyśla przedłożyć wszystkie akta zakończonej wyrokiem sądu rozjemczego sprawy Morskiego Oka parlamentarnej komisy śledczej? Który rząd węgierski, czy obecny, czy poprzedni, wykonał ustawę II z roku 1897 o postępowaniu rozjemczem w sprawie spornych terytoryów i czy to wykonanie odpowiadało duchowi ustawy i intencyom ustawodawstwa? Czy sąd rozjemczy nie przekroczył swego zakresu działania, skoro nie rozstrzygnął on kwestyi spornej jako takiej, lecz z własnej inicyatywy pociągnął t. zw. naturalną granicę między Austryą a Węgrami? Czy nie należy uważać tego za przekroczenie zakresu działania, że jakkolwiek sporne terytoryum tylko 650 morgów wynosiło — sąd rozjemczy jednak w swym wyniku zadecydował o 959 morgach, a ponadto zastępcy Galicyi przed trybunałem tym jawnie podnieśli nowe pretensye do nowych obszarów i zgłosili zastrzeżenia? Czy rząd jest skłonnym rozstrzygnięcie tych pytań przedłożyć wspomnianej już parlamentarnej komisyi śledczej i umożliwić wybranie jej?

P. Szell odpowiedział na powyższą interpelacyę, że sąd rozjemczy powołany został na zasadzie ustawy z roku 1897-go. „Jestem odpowiedzialny — mówił — za zastosowanie ustawy, ale nie za meritum wyroku.

Jeżeli pan poseł z pewną goryczą skarży się, że wyrokiem odmówiono Węgrom prawa do pewnego obszaru, to rozumiem to i uważam za rzecz naturalną. I ja żywię te same uczucia. Żałuję bardzo, że wyrok tak wypadł i otwarcie przyznaję, iż w czasie, gdy ministerstwo spraw wewnętrznych wszystkie dokumenty i cały materyał zestawiło, byłem zapatrywania, że Węgry posiadają wszelkie uzasadnione prawa do spornego terytoryum. To było moje silne przekonanie i w myśl ustawy wszystko uczyniłem, aby temu przekonaniu nadać znaczenie. Ale nie wolno mi było mięszać się do postępowania sądowego trybunału rozjemczego.

P. Koloman Thalg: Powinno się było w myśl ustawy wysłać sędziego z najwyższego trybunału.

Szell: Mój poprzednik w ministerstwie spraw wewnętrznych i ówczesny prezydent ministrów byli przekonani, że pod mianem „członkowie najwyższych trybunałów“ rozumieć należy także prezydentów wyższych sądów królewskich (königliche Tafel). Nie ja, lecz poprzedni ministrowie wydelegowali prezydenta budapeszteńskiego trybunału król. Vertoessyego. Ten jednak ciężko zachorował i nie mógł spełnić swych obowiązków; zamiast niego więc wysłano prezydenta preszburskiego sądu. Stało się to już nawet w interesie równowagi, że skoro austryacki sędzia był tajnym radzcą, myśmy wydelegowali sędziego, również posiadającego tę godność. Co do mnie uważam to pojmowanie rzeczy za usprawiedliwione, ażeby nie można było powiedzieć, że tytuł sędziego węgierskiego jest niższy, niż austryackiego.

Poseł Koloman Thalg: Jego inteligencya była słabszą!

Szell powiada dalej, że jeżeli ustawa z r. 1897 jest niejasną, wtedy trzeba było podnosić wątpliwości, a nie dziś. Głównym argumentem dep. Visontaia jest to, że powiada on, iż antecedencye sądu rozjemczego są podejrzane, albowiem sprawę poruczono dlatego sądowi rozjemczemu, że hr. Zamoyski nabył terytoryum. Nie tak się rzecz ma. Prawda jest tylko tyle: Spory graniczne o teren polowania między hr. Zamoyskim a ks. Hohenlohem na węgiersko-galicyjskiej granicy wywołały zamięszanie. Z powodu tego zamięszania musiano zaprowadzić tam porządek i w końcu przystąpiono do utworzenia sądu rozjemczego. P. Visontai powiada dalej, że prezydent ministrów Koerber nie postąpił słusznie, pochwalając działanie Winklera. Zdaniem Visontaia, jest to dowodem, że istniała pewna stronniczość. (Wołanie z najskrajniejszej lewicy: „On wyraził podziękowanie“). Tak jest, on podziękował, a nie chwalił. Zresztą jest to rzeczą prezydenta ministrów Koerbera, zresztą nie mogę w jego postępowaniu dopatrzeć się niczego niepoprawnego. Protestuję najuroczyściej obecnie i po wszystkie czasy przeciw insynuacyi, jakoby wyrok sądu rozjemczego był wynikiem jakiejkolwiek transakcyi, albo kompromisu. Powiadam: Kto o tem wątpi, ten będzie ze mną miał do czynienia. (Żywe potakiwania na prawicy).

Pan interpelant twierdził także, że sąd rozjemczy nie posiadał prawa właśnie tak sądzić i wyrokować, ponieważ spornej kwestyi nie opisano. Mojem zdaniem z jednej i drugiej strony słusznie postępowano.—Prezydent. ministrów odpiera następnie szczegółowo podniesione przez Visontaja argumenta w celu skasowania wyroku i oświadcza w końcu, że ponowne wszczęcie procesu w jakiejkolwiek formie jest raz na zawsze rzeczą niemożliwą. (Oklaski na prawicy, poruszenie na lewicy).

Po replice interpelanta i powtórnej mowie Szella, jakoteż po osobistych uwagach Visontaja i odpowiedzi Szella miała zapaść uchwała co do przyjęcia odpowiedzi prezydenta ministrów do wiadomości. Jednakże na żądanie partyi niezawisłości obliczono obecnych na sali posłów i okazał się brak kompletu do powzięcia uchwały. Posiedzenie przerwano. Po kwadransie podjęto obrady o g. 4-tej na nowo. Prezydent stwierdził jednak ponownie niezdolność izby do uchwał i zarządził odczytanie spisu posłów. Lista posłów, których brakowało, będzie na następnem posiedzeniu przedłożoną w celu powzięcia odpowiedniej uchwały. Głosowanie nad odpowiedzią Szella odłożono do najbliższego posiedzenia, które się odbędzie we środę.

Rymond

opera Raula Koczalskiego.

W miejskim teatrze w Elberfeldzie wystawiono dnia 14go października „Rymonda“, 3-aktową operę młodziutkiego pianisty Raula Koczalskiego, z wielkiem powodzeniem. Dzienniki niemieckie rozpisują się o tej operze w słowach bardzo gorących, niektóre nawet w superlatywach. Oto co pisze korespondent *Kölnische Ztg.* po przedstawieniu „Rymonda“:

„Widocznie Koczalski oddawna pielęgnował w cichości swój talent kompozytorski, skoro odrazu zrobił światu niespodziankę dziełem wielkiego stylu. W „Rymondzie“ znać ten sam genialny zakrój, który cechuje Koczalskiego jako pianistę, a odtąd będzie człowiek w kłopocie, kogo wyżej cenić: Koczalskiego pianistę, czy kompozytora. Nie znaczy to jednak, jakoby kompozytor „Rymonda“ urodził się kompozytorem. I on będzie musiał dojrzeć, ale nawet wady jego dzieła mają piętno genialności. Jest tam hypertrofia pomysłów, prowadząca do chaotyczności, przesadne pieszczenie się śpiewem i żądza modulowania nie wszędzie uzasadniona.

„Ale te wady na stosownem miejscu stają się zaletami, bo powołują do życia czarowne przejścia harmoniczne i liczne melodye o pierwotnej świeżości. Instrumentacya brzmi przeważnie mile dla ucha, nie jest przeładowana, a miejscami jest bardzo charakterystyczną. Z predylekcyą, ale zawsze zręcznie używa Koczalski arfy. Głównem znamieniem „Rymonda“ jest szczera bezpośredniość, kompozytor nie troszczy się o kierunki doktryny, ale wczuwa się w tekst i pod jego wpływem wypowiada się swobodnie i oryginalnie“.

Treść opery, pochodząca jak wiadomo z pod pióra Al. hr. Fredry ojca, opowiada berliński *Tag* następująco:

„Tekst opery osnuty jest na tle dziejów krzewienia chrześcijaństwa na Litwie przez Krzyżaków. Na wieść, że stary książę litewski został zamordowany, przybywa do Litwy jego syn Rymond, który dotychczas żył w klasztorze katolickim jako mnich, i zagarnąwszy władzę książęcą, staje się znowu poganinem. W niewoli u niego przebywa Zofia, córka księżęca, zaręczona z najlepszym przyjacielem Rymonda Witenesem, którego Rymond znajduje w szeregach Krzyżaków, ciągnących na wojnę z Litwą. Witenes wpada w niewolę litewską, Rymond chce go wypuścić na wolność, ale arcykapłan litewski sprzeciwia się temu. Los wyznacza Witenesa na ofiarę dla Perkuna, Zofia błaga o litość dla ukochanego. Rymond zrazu wpada w szał gniewu, bo i on kochał Zofię, ale potem budzą się w nim uczucia chrześcijańskie i pod ich wpływem chce ułatwić obojgu kochankom ucieczkę. Ucieczka nie udaje się, kapłani chwytają zbiegów. Ale Rymond rozbija posąg bożka, w tejże chwili dzieje się cud: świątynia Perkuna rozpada się w gruzy, a na niebie błyszczy znak krzyża. Rymond oddaje panowanie Witenesowi i Zofii, a sam wstępuje do klasztoru. Treść, jak widzimy, nieprawdopodobna, charakter Rymonda niezdecydowany, ale jest dużo okazyi do żywych, dramatycznych scen tak dla solistów jak i dla chórów“.

O części muzycznej „Rymonda“ pisze dziennik *Tag*:

„Pomimo niedojrzałości, zwłaszcza pod względem subtelności technicznych, znać w „Rymondzie“ dużo talentu i poważnej pracy, tak, że po Koczalskim można się spodziewać jeszcze wielkich dzieł. Przedewszystkiem bije tam szczerozłota żyła melodyi, kompozytor obchodzi się z melodyami rozrzutnie, bez troski o następne takty, jakby był wciąż pewnym swej pomysłowości i mówił sobie: Co mi tam, w następnym takcie znów mi coś nowego na myśl wpadnie! Melodye są świeże i dalekie od modernistycznego wyśrubowania. Obfitość tych melodyi prowadzi do tego, że czasem trudno się w nich zoryentować, że za dużo jest tej słodyczy, a za mało energii w rytmice, nadto w wyborze najlepszych modulacyi jest kompozytor trochą niepewny, a przejścia nie wszędzie są zręczne. Lecz całość wogóle jest rzutem szczęśliwym, w instrumentacyi zaś zadziwia szczęśliwe wyzyskanie instrumentów i zręczna charakterystka. Mimo dramatycznych usterek tekstu, opera ma powodzenie ustalone, zwłaszcza, że wchodzi tu także w grę popularność nazwiska: Koczalski u publiczności“.

Obszernie rozpisuje się o „Rymondzie“ jeden z elberfeldzkich dzienników. Pi ze on tak:

„Panuje w tem dziele obok świetnych z naturalną świeżością płynących melodyi, zdrowa harmonizacya. Koczalski wolny jest od chorobliwej pogoni za oryginalnością, cechującą modernistów, którzy siłą się na wytworzenie czegoś niebywałego i przesadzają siebie wzajemnie w używaniu karkołomnych dysonansów. Koczalski trzyma się w granicach tego, co piękne, szlachetne i estetyczne, umie jednak, gdzie tego potrzeba, znaleźć silne akcenty dramatyczne.

„Siła ta czasami nie dopisuje, ale to nie powinno zbytnio zaważyć na szali, wogóle bowiem całe dzieło świadczy nietylko o pilnej robocie, ale i o znacznym talencie młodego kompozytora, który już jako wirtuoz zapisał swoje imię złotemi głoskami w historyi muzyki. Do zalet dzieła należy doskonała charakterystyka muzyczna działających osób: Rymonda, Witenesa, Zofii i Krywejty. Zamiast uwertury, mamy krótką introdukcyę o nastroju pełnym namaszczenia. Pierwszy akt zaczyna się charakterystycznym śpiewem Krywejty, potem szybko wznosi się muzyka do akcentów siły, ilustrując wtargnięcie Krzyżaków na Litwę i wypowiedzenie wojny. Udatnym duetem Witenesa i Rymonda kończy się pierwszy obraz.

„Po interludyum mamy drugi obraz I-go aktu; najpiękniejszym jego ustępem jest śpiew Zofii, tęskniącej za ojczystemi brzegami Wisły. Drugi akt rozpoczyna się ożywioną sceną ludową po zwycięskiej bitwie, efektowną jest również scena losowania: który z więźniów ma być ofiarowany Perkunowi. W III akcie, w drugim obrazie mamy rzecz bardzo interesującą, mianowicie t. zw. „symboliczny balet“ złożony z 5 części: 1. Burza (w tonacyi f-mol), 2. Nokturn (ges-dur), 3. Pierwsze promienie słońca (d dur), 4. Walec kwiatów (h dur) i 5. Finał (as-dur). Kompozytor osiąga tu wielki efekt środkami prostymi, miejscami nawet zbyt prostymi (np. w „Burzy“ zmniejszone akordy septymowe w szesnastkach w drewnianych instrumentach dętych).

„W tym całym odrębnym utworze talent Koczalskiego objawia się najświetniej. Bogato koloryzowany chór „Cześć ci, pogromczyni nocy!“ tworzy dalsze przejście, poczem wkrótce opera osiąga swój szczyt kulminacyjny w scenie zburzenia posągu Perkuna i runięcia świątyni. Tu kompozytorowi nie wystarczyło siły, gdyż towarzysząca owym przejściom muzyka, działająca głównie tremolem na niskiem C jest przecież za słabą. Kończy się akcya modlitwą, śpiewaną przez wszystkich artystów, prostą w budowie, ale potężną, poczem jeszcze w delikatnem pianissimo przebrzmiewa „chór aniołów“ a zasłona spada powoli“.

Mały fejleton.

(*List zabłąkany*)

Dziś, gdym dumał nad nową piosenką,
Gdy myśl żadna nie jęła się pióra,
List, kobiecą nakreślony ręką,
Z zwiędłym liściem rzuciła wichura.
Pod me niskie przyniosła okienko
Drobnem pismem wypełnioną kartę,
List, kobiecą nakreślony ręką,
Porzucony, jak serce rozdarte.

. . . .

„Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Skoroś inną pojął w życia drogę..
Jabym dla cię duszę wypłakała!
Ale... powiedz, czy zapomnieć mogę?
Ale.. powiedz, w jakim ukryć grobie,
Jakim serce przywalić kamieniem,
Aby pamięć nie biegła ku tobie,
By się z twojem nie spotkać wspomnieniem?

Ale powiedz... co mi zrobić z słońcem,
Aby promyk, jak wtedy, nie błysnął,
Gdyś raz pierwszy z okiem płoniejącem
Swoje usta do moich przycisnął?
Ale powiedz, gdzie mi uciec nocą,
W jaką ciszę zapaść, w jaką głuszę,
Gdy się gwiazdy twem imieniem złocą,
Twem imieniem zaglądają w duszę?
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Że dziś włada w twojem sercu inna...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale naucz, com zrobić powinna?
Ale naucz, ukaż taki kątek,
Gdziebym mogła się wyzbyć tęsknicy!
Do ostatniej ci oddam z pamiątek!
Do ostatniej łzy oddam źrenicy,
Ale naucz... Oddam wszystkie kwiaty,
Choćby serce się miało zakrwawić...
I modlitwę będę słać w zaświaty,

I tej drugiej będę błogosławić!
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
By cię dawnem wspomnieniem nie pętać....
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale pozwól mi chociaż pamiętać!
Ale pozwól mi chociaż z ukrycia,
O nic więcej nie śmiałabym prosić,
Ale pozwól wspólne serca bicia
Chociaż w mojem aż do śmierci nosić!
Ale... pozwól, bo to nad me siły!
Bądź ostatniej prośbie litościwy....
Ale pozwól wierzyć do mogiły,
Żeś i ze mną był niegdyś.... szczęśliwy!..“

KRONIKA.

Lwów 21 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował wiceprezydenta sądu obwodowego w Kołomyi Edmunda Kolba i radzcę sądu krajowego Wilhelma Seidlera Wiślańskiego w Przemyślu radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Konkurs ogłasza krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie na posadę starszego oficyała cłowego. Podania do 31 bm.

Z Filharmonii. Program dzisiejszego koncertu symfonicznego zawiera produkcye młodego i niezwykle utalentowanego skrzypka Mieczysława Natrowskiego. Wykona on z towarzyszeniem orkiestry koncert Beethovena op. 61, a nadto utwory Czajkowskiego, Wieniawskiego i inne. Część orkiestralna zawiera Szuberta Symfonię h-mol, Verdiego uwerturę do opery „Nabuchodonozor" i Bacha „Gawot".

W czwartkowym koncercie biorą udział dwie wybitne siły. Pierwszą jest Mikołaj Rothmühl, znakomity tenor, drugą Emcia Wolfsthal, młodziutka artystka na skrzypcach. Mikołaj Rothmühl, który z tak ogromnym sukcesem występował na koncertach Filharmonii warszawskiej, występuje we Lwowie po raz pierwszy, to też zapowiedziany występ znakomitego śpiewaka obudził w kołach artystycznych ogromne zainteresowanie. Na koncercie tym zostanie odegraną Schumana Symfonia nr. 1, którą po raz pierwszy kierować będzie nowy dyrygent Henryk Melcer-Szczawiński.

Józef Śliwiński urządza we środę w sali Filharmonii koncert własny, na którym wykona utwory Brahmsa, Liszta, Rubinsteina i Schuberta. Druga część programu obejmuje wyłącznie utwory Chopina, których koncertant interpretuje tak mistrzowsko. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Ruiny kościoła św. Agnieszki w Krakowie i stojący obok nich budynek nabył wczoraj na licytacyi Abraham Lechnitzer za 54.205 K. Przed kilku miesiącami donosiliśmy, że X. Brandowski, kanonik kapituły krakowskiej, chciał kościół św. Agnieszki wykupić z rąk izraelickich i uczynić z niego znowu świątynię. Ogłosił on składki na ten cel, lecz musiały one widocznie wpływać bardzo leniwie, jeżeli X. Brandowski nie zdołał przeprowadzić pięknych swych zamiarów, a kościół przeszedł znowu w ręce izraelity.

Z teatru. P. Józef Śliwicki, artysta teatrów warszawskich, wystąpi gościnnie trzy razy w tym tygodniu w rolach, które na scenie warszawskiej grywa z wielkiem powodzeniem. I tak: we środę i w sobotę wystąpi w „Dzwonie zatopionym" jako mistrz Henryk — w piątek w „Złotem runie" jako lekarz Łącki, którego artysta warszawski gra wielce oryginalnie i odmiennie od innych tej roli wykonawców.

W niedzielę w południe odbędzie się staraniem Komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Maryi Konopnickiej" — popołudniu dani będą: „Śpiący rycerze" a wieczorem, po raz ostatni „Świat na opak". W poniedziałek ujrzymy premierę operetkową Planquetta (kompozytora „Dzwonów z Corneville") „Mamselle Marion" z pną Schupówną w roli tytułowej.

Sprawą opróżnienia Wawelu zajmowała się wczoraj Rada m. Krakowa. Uchwalono porozumieć się z p. marszałkiem hr. Potockim, czyby nie było wskazanem wysłanie deputacyi posłów do Cesarza.

Groźny pożar wybuchł wczoraj wieczorem w Trzebini w składach rafineryi nafty. Dzięki szybkiemu ratunkowi udało się go zlokalizować.

Pogrzeb policyanta. Pogrzeb zabitego przez złodziei kaprala policyi Kończaka, który odbyć się miał wczoraj o godzinie 3 po południu, odłożony został do dnia 23 godz. 3 po południu, a to z tego powodu, że ojciec nieboszczyka uwiadomiony o zgonie syna, prosił telegraficznie o wstrzymanie pogrzebu aż do jego przybycia. W ciągu wczorajszego popołudnia, odwiedziło zwłoki około 2000 ludzi, a czasami tłok koło katafalku był tak wielki, że zachodziła obawa jego przewrócenia. U stóp trumny leży wieniec od kolegów podoficerów policyi z szarfami i polskim na nich napisem. Na ścianach wisi wiele innych wieńców.

Odbieranie anonimów powodem zamachu samobójczego. Podurzędnik kolejowy K. w Brodach, znany ze swej uczciwości, sumiennego spełniania obowiązków i oszczędności, otrzymywał od pewnego czasu anonimy, w których autor zapewniał go, że ma u władz kolejowych protekcyę, może on wyjednać bezkarność za liczne rzekome przestępstwa, za które musiałoby nastąpić wydalenie ze służby. Anonimy te, zupełnie nieuzasadnione, zrodziły u K. manię prześladowczą, która objawiała się ciągłą obawą wydalenia ze służby, a wczoraj rano popchnęła go do zamachu samobójczego. Przybyłego na ratunek lekarza prosił K. o dobicie, ponieważ bał się wydalenia ze służby. Jako jedyną przyczynę zamachu na życie podał owe anonimy. Całą sprawą zajął się obecnie sąd, jest więc nadzieja, że winowajca, znany w Brodach paszkwilant, zostanie należycie ukarany.

Sprzedaż stajni wyścigowej. Pisma warszawskie donoszą, iż stajnię wyścigową M. hr. Zamoyskiego kupili pp. Junatow i Tretjakow za 50 tysięcy rubli. Wśród sprzedanych 32 koni znajdują się znane: „Afer", „Vidanta", „Alpion", „Damiette" i inne.

Seminaryum dla kształcenia nauczycieli religii mojżeszowej w szkołach ludowych otworzył w niedzielę w naszem mieście dr. Karol Byk, prezes rady wyznaniowej, w obecności członka Wydziału krajowego i inspektora szkół ludowych. Jak wiadomo, Sejm uchwalił subwencyę roczną dla tego zakładu, a także subwencya państwowa jest zapewniona. Do kosztów przyczyniły się gminy wyznaniowe: lwowska, krakowska, stanisławowska, kołomyjska, brodzka itd.

Lwów literacki. Lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego*, donosząc swemu pismu o ruchu literackim, jaki panuje w stolicy Galicyi, zwraca uwagę na fakt charakterystyczny, że stare firmy księgarskie, jak Gubrynowicz i Schmidt, Seyfarth i Czajkowski, nic a nic nie przyczyniają się do ożywienia tego ruchu, natomiast młode firmy księgarskie, jak Altenberg i Księgarnia polska pracują dość gorliwie na tem polu, nieco jednostronnie, mianowicie protegują tylko kierunki modernistyczne. Wprawdzie oprócz księgarń są jeszcze dwie instytucye mające na celu popieranie ruchu literackiego w naszem mieście: Jedną jest Koło literackie, drugą Związek naukowo-literacki. Koło literackie scharakteryzował dr. Flach w ten sposób: Koło artystyczno-literackie jest artystycznem o tyle, o ile z osób siedzących przy karcianym stoliku dwie są w wolnych od tego zajęcia chwilach „artystami", a literackiem znowu o tyle, o ile *pro honore domus* prenumeruje kilka literackich pism (naturalnie z obrazkami). Zaś Związek naukowo-literacki pod przewodnictwem prof. J. G. Pawlikowskiego zajmuje się istotnie nauką i literaturą, ale w odczytach i pogawędkach zbyt jeszcze dużo jest w nim żeńskiego dyletantyzmu, a w dyskusyach czasem wyłazi na jaw fatalna lwowska wada, owa osławiona osobiściowość".

„Krotochwile językowe". Pod tym tytułem podaje ostatni *Poradnik językowy* między innemi następujące zwroty: Na czekach pocztowych Kas oszczędności znajduje się takie zastrzeżenie: „O doniesieniach pisemnych, umieszczonych w temto miejscu, *niczego otóż nie dowiedzą się* posiadacze rachunku". (In diesem Raume angebrachte schriftliche Mittheilungen gelangen daher nicht zur Kenntnis der Contoinhaber). *Tygodnik Illustrowany* w nrze 17, str. 358 pisze: Rodem był śp. Mieczysław Jeleński z Komarowicz na Polesiu, przyszedł *atoli* (!!) na świat w Glinciszkach podwileńskich." Inne pismo warszawskie ogłasza: „Renomowana *fabryka* wyrobów metalowych od lat 20 w Warszawie świetnie prosperująca... *z powodu nadwątlonego zdrowia* jest do odstąpienia na dogodnych warunkach". Redakcya *Poradnika* posiada w tece następujące świadectwo lekarskie: „J... S.. winien być wolny od nauki gimnastyki jakto już w roku zeszłym naznaczyłem, że *takowa* niewiedzieć dlaczego *źle oddziaływa i łatwo zachoruje potem na ból głowy*".

Dramat rodzinny. W Kabylii, w gminie Takitunt, należącej do plemienia Babor, zdarzył się tak dziwny wypadek, że czasopismo *Suisse* tylko dlatego go ogłosiło, że otrzymało opis od osób zupełnie wiarogodnych.

Krajowcy algierscy czczą bociany w wielkim stopniu, nigdy ich nie niepokoją i dozwalają im zakładać gniazda, gdzie bądź, nawet w środku wsi, na dachach chałup, które zaledwie na 3 metry od ziemi się wznoszą. Oto raz para bocianów założyła gniazdo na kopule meczetu, więc budynku bardzo świętego. Gdy więc jesień przyszła, a bociany z okolicy zebrały się do wspólnej wędrówki, nie mogła samica wyż wspomnianego gniazda wziąć udziału w podróży, bo miała zranione skrzydło. Potem, gdy samiec jej odleciał, pozostała ona w miejscu i tak spoufaliła się z ludźmi, że wchodziła do chałup, żywiła się resztkami potraw, które jej litościwe ręce podawały. Tymczasem skrzydło się zgoiło i samica znów latała. Przyszła wiosna, biedna bocianica zdradzała oznaki wielkiego niepokoju. Jednego dnia wzleciała wysoko, zniżyła się wkrótce wyprzedzając jakąś parę bocianów, która na naszym meczecie usiadła. Krajowcy są dobrymi spostrzegaczami, zaraz poznali, że to ten sam bocian z tamtego roku, który wynalazł sobie nową towarzyszkę i wcale nie troszczył się o opuszczoną. Ta nie zniosła łatwo krzywdy i stoczyła z rywalką kilka bitek, w których jednak małżonek wcale nie interweniował. Naprawiono tymczasem w zwykły sposób gniazdo i druga samica złożyła tam jaja. To było dla pierwszej już za wiele; rzuciła się jak wściekła na nią, pobiła jaja i wyrzuciła z gniazda. Teraz i obojętność niewiernego małżonka się skończyła, napadł na dawną małżonkę i ukarał ją srodze. Był już dla niej straszny, stał się jej nieprzyjacielem. Czuła ona to dobrze, i z rozpaczy zadała sobie sama śmierć. Niedaleko tego miejsca był piec garncarski, w którym ogień nigdy nie wygasał. Bocianica wzbiła się wysoko w powietrze, jak w owym dniu, kiedy taka niespodzianka ją ze strony małżonka trafiła i spuściła się nagle głową na dół, w płomienie ogniska i te ją wkrótce spaliły.

Długość kolei żelaznych na kuli ziemskiej wynosi według ostatnich obliczeń 772.000 kilometrów, czyli więcej niż 9 razy wzięta średnica kuli ziemskiej w równiku. Te 772.000 kilometrów stanowią długość kolei żelaznych, nie zaś długość torów, która jest znacznie większa, ponieważ wiele kolei w Europie i w Ameryce ma tor podwójny. Najwięcej, bo 393.000 kilometrów kolei ma Ameryka, po niej idą Europa z 278.000, Azya z 58.000, Australia z 24.000, a na samym końcu Afryka z 20 000 kilometrów. Rozdzielając te długości na państwa, pokazuje się, iż na czele wszystkich są Stany Zjednoczone z 304 576 kilometrami, po niej idzie cesarstwo niemieckie z 250.511, następnie Rosya z 45.998, Francya z 42.211, Austro-Węgry z 36.275, Indye wschodnie pod panowaniem angielskiem z 36.188, Wielka Brytania z Irlandyą z 36.158 i Kanada z 27.585 kilometromi. Pod względem stosunku powierzchni kraju do długości dróg żelaznych pierwsze miejsce zajmuje Belgia z 21 klm. kolei na 100 kilometrów kwadratowych kraju, po niej idzie Saksonia z 18,8 klm. Rachując wartość kilometra kolei w Europie na 375.000 fr., przedstawiają jej koleje wartość 104 miliardów franków, a doliczając do tego 90 miliardów na wszystkie koleje pozaeuropejskie, pokaże się, iż w nich na całej kuli ziemskiej uwięziono kapitał wynoszący olbrzymią sumę 195 miliardów franków.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży w Częstochowie nadesłała p. L. Kossowska ze Lwowa (na podziękowanie za wysłuchanie prośby i wyzdrowienie) 2 K., R. R. z Dymarki koło Kolbuszowy (z prośbą o opiekę) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. + 8 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Szczególne.

— Co też dziś za nędzna robota naszych szewców! Jeszczem nie zdążył butów zapłacić, a już mają dziury.

Jedyna skaza.

— Widzę, że pańska siostra grywa na fortepianie?

— Rzeczywiście, lecz zresztą jest bez skazy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz 4ty „Kładka" komedya w 3 aktach Fr. Gressac i Fr. de Croisset. — We środę po raz 1szy (wznowienie) „Dzwon zatopiony" baśń dram. w 5 aktach G. Hauptmana, przekład J. Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Iszy gościnny występ Józefa Śliwickiego, artysty teatrów warszawskich. — We czwartek po raz 10ty „Świat na opak" fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsłonach Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W piątek po raz 9ty „Złote runo" dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. IIi występ J. Śliwickiego. — W sobotę po raz 2gi „Dzwon zatopiony", IIIci występ J. Śliwickiego. — W niedzielę o godz. 12 w południe staraniem Komitetu „Poranek ku uczczeniu jubileuszu Maryi Konopnickiej". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz 4ty „Śpiący rycerze" widowisko fantastyczne w 5 akt. z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Swierzyńskiego. Wieczorem o godz. wpół do 8mej po raz ostatni „Świat na opak". — W poniedziałek po raz Iszy „Mamselle Marion" operetka w 4 akt. Roberta Planquetta.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę dnia 25 bm. o godz. 7 wieczorem uroczyste przedstawienie celem uczczenia jubileuszu Maryi Konopnickiej „Ocknienie", sztuka w 3 aktach dr. Kaz. Rakowskiego na tle stosunków w Poznańskiem, poprzedzi wiersz jubilatki „Przed sądem". Ceny popołudniowe. — W niedzielę dnia 26 bm. o godz. pół do 4-tej drugie uroczyste przedstawienie na cześć jubileuszu Maryi Konopnickiej: „Gwiazda syberyi", sztuka w 3 aktach a 4 odsłonach Leop. hr. Starzeńskiego, poprzedzi deklamacya utworów jubilatki. Wieczorem „Gałganiarz paryski", sztuka w 5 aktach Feliksa Pyat'a.

Literatura i sztuka.

* **Kalendarz ochrony zwierząt** na rok 1903 wyszedł w Cieszynie, nakładem Towarzystwa nauczycieli wiejskich Księstwa Cieszyńskiego. Ze względu, że wydawnictwo to ma na celu ochronę zwierząt i podniesienie moralności u młodzieży i ludu wiejskiego, zasługuje na jak największe poparcie i rozszerzenie go we wspomnianych sferach. Cena tego ślicznie illustrowanego kalendarzyka wynosi zaledwie 20 h. Zamówienia na różne ilości przyjmuje: Jan Folwarczny, nauczyciel w Tyrze o. p. Trzyniec na Szląsku austryackim.

* **Marta Norkowska: Najnowsza kuchnia** wytworna i gospodarska. Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1903.

Gosposie polskie otrzymują w tej książce nowy i bardzo obfity podręcznik sztuki kulinarnej. Zawiera on 1082 przepisy kuchenne, przyczem uwzględnioną jest także kuchnia jarska. Liczne illustracye mają za zadanie wskazywać przy niektórych potrawach wykwintny sposób ich podawania. Oprócz zwykłych przepisów kuchennych w szerokiej mierze jest uwzględnionem to, coby można nazwać estetyką kuchenną, a więc są porady co do nakrycia stołu, ogólnego sposobu podawania potraw, urządzania obiadów wystawnych, zachowania się służby itd., tak, że gospodynie, zaskoczone przybyciem gości, dzięki poradom tej książki, nie znajdą się w kłopocie.

Z izby sądowej.

Lwów, 21 października.

(Oszczerstwo).

Przed sądem stawał wczoraj Józef Monczałowski, redaktor ruskiego pisemka humorystycznego *Strachopuda*, oskarżony przez żandarma Jana Tobiasza, stacyonowanego w Żółtańcach, o oszczerstwo. Sprawa przedstawia się według aktu oskarżenia i według odczytanych aktów i protokołów z procesów Monczałowskiego, pozostających w styczności z rozpatrywaną wczoraj sprawą, następująco: W sierpniu r. 1900 doniósł żandarm Tobiasz sądowi powiatowemu w Mostach wielkich, że we wsi Batiatycze panuje wśród chłopów wielkie wzburzenie i zaniepokojenie wskutek krążącej wieści, jakoby lada dzień miała rozpocząć się wojna Austryi z Rosyą.

Żandarm Tobiasz dowiedział się od Julii Procykowej i od innych, że dnia 5 sierpnia przebywał w Batiatyczach Mączałowski w towarzystwie jakiegoś jegomości, ubranego w mundur rosyjski, i że do wychodzących z cerkwi ludzi przemawiał, iż niedługo przybędzie car rosyjski z wojskiem, które będzie szło 7 mil wzdłuż i 7 mil wszerz, i że „wtedy będzie nam wszystkim dobrze". Potem rozdawał Mączałowski krzyżyki i medaliki, pochodzące rzekomo z Rosyi. Wskutek tego doniesienia żandarma Maczałowski stawał przed sądem, oskarżony o rozszerzanie fałszywych i niepokojących wieści. Sąd wydał wówczas wyrok uwalniający, świadkowie bowiem przyznawali, że powyższe wieści krążyły wśród ludności w Batiatyczach, ale żaden z nich nie umiał podać ich źródła. Wobec takiego wyroku Mączałowski zaskarżył żandarma Tobiasza w krajowej komendzie żandarmeryi o rzekome namawianie świadków do fałszywych zeznań i o to, że całe doniesienie było tylko wymysłem. Mączałowski zaskarżył również p. Tadeusza Romanowskiego, rządzcę dóbr Batiatycze, o obrazę honoru, popełnioną przez to, że fałszywie poinformował żandarma. Sąd uwolnił p. Romanowskiego, a zaś żandarm Tobiasz zaskarżył Mączałowskiego o oszczerstwo. Otóż wskutek tej skargi odbyła się wczoraj rozprawa, która zakończyła się skazaniem Mączałowskiego na 7 dni aresztu, lub na 70 koron grzywny.

* * *

Tarnopol 18 października.

(Pobicie aptekarza).

Przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa przeciw Kosteckiemu, oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała, popełnioną na osobie magistra farmacyi Kehlhofera, zajętego w jednej z tutejszych aptek. Sprawa miała się następująco: Dnia 6 czerwca br. przyszedł do apteki służący p. Kosteckiego po ognie bengalskie dla swego chlebodawcy. Obecny w aptece Kehlhofer kazał służącemu zgłosić się po godzinie, ponieważ na razie ma pilną robotę i nie mógł dlatego iść do magazynu po ognie bengalskie. Służący odszedł, natomiast po chwili wpadł do apteki Kostecki w towarzystwie niejakiego Stupnickiego, zelżył Kehlhofera i wymierzył mu silne uderzenie w okolicę ucha, a potem zbił go jeszcze laską. Po wyjściu Kosteckiego zjawił się w aptece lekarz dr. Stöckel, zbadał Kehlhofera i skonstatował napuchnięcie policzka i zaczerwienienie lewego ucha. Kehlhofera badał też dr. Hausvater i chciał z nim razem pójść do sądu. W drodze jednak upadł Kehlhofer bezprzytomny na ziemię. Przy oględzinach sądowych stwierdzono wstrząs nerwowy. Kehlhofer leżał przez sześć tygodni ciężko chory, następnie udał się do Wiednia, aby tam poddać się oględzinom radzcy dworu Pollitzera. Lekarz ten orzekł, że Kehlhofer doznał wstrząśnienia błędnika w uchu. Potwierdzili to także znawcy sądowi w Tarnopolu. Ale nie mogli oni orzec, czy wszystkie objawy chorobliwe u Kehlhofera były skutkiem runięcia na ziemię. Drzy Stöckel, Hausvater i Blaustein, fungujący przy rozprawie jako świadkowie, oświadczyli, że w 4 tygodnie po pobiciu ucho Kehlhofera było tak spuchnięte, że nie można było zbadać go przy pomocy wziernika. Wobec niepewności lekarzy sądowych zażądał zastępca prawny Kehlhofera, aby zasięgnąć opinii lwowskiego fakultetu medycznego. Trybunał odmówił temu żądaniu, a po naradzie wydał wyrok uwalniający Kosteckiego.

Cześć ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 19 października.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·50, węg. Zakł. kredyt. 713·00, Anglobanku 274·00, Unionbanku 534·50, Länderbanku 389·00, Bankvereinu 452·00, Bodencredit 922·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 705·75, Lombardy 76·50, Kol. Elbethal 461·00, Północnej 5700, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 349·75, Rima Muranyi 473·00, Praskiego Tow. żel. 1440, Fabryki broni 303·00, Tureckie tytoniow. 323·50, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 100·10, Węgier. renta koronowa 97·35, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·80, 4% Listy Banku krajow. 96·75, $4^1/_2$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, $4^1/_2$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 112·50, Marki 116·90, Ruble 252.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 21 października. Watykański korespondent *Figara* donosi, że Papież, przyjmując na posłuchaniu arcybiskupa z Bordeaux, wyraził ubolewanie z powodu, iż francuscy katolicy nie idą za jego wskazówkami i za często kwestye religijne mieszają do polityki.

Paryż 21 października. Dzienniki donoszą, że dyrektor ministerstwa wyznań Dunay nie chciał przyjąć u siebie dwóch biskupów, którzy byli podpisani na znanej petycyi episkopatu. Prezes gabinetu Combes pochwalił zachowanie się Dunaya.

Nowy York 21 października. Telegram z Kingstown (St. Vincent) donosi, że wybuchy wulkaniczne w dniach 15 i 16 b. m. wyrządziły w koloniach wielkie szkody i to w okolicach, które dotychczas uważano jako leżące po za sferą działania wulkanu.

Paryż 21 października. Komitet narodowy robotników górniczych we Francyi zebrał się wczoraj przedpołudniem. Powzięte uchwały trzymane są w tajemnicy. W zagłębiu Pas de Calais upłynęła noc niespokojnie. Podpalono dom jakiegoś robotnika, który nie strejkuje, a w domach innych robotników nie strejkujących wybito kamieniami szyby. W pobliżu innego znów domu eksplodowały 2 patrony dynamitowe; wskutek wybuchu wyleciało wiele szyb. Padły także liczne strzały.

Wiedeń 21 października. Król grecki przybędzie tu jutro i zabawi kilkanaście dni jako gość Cesarza.

St. Etienne 21 października. Wśród strejkujących robotników kopalnianych daje się w różnych okolicach zauważyć wyczerpanie i zniechęcenie do strejku; wielu z nich otwarcie żąda rozpoczęcia robót.

Belgrad 21 października. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu pewnego dziennika wiedeńskiego, że istnieje projekt ogłoszenia brata królowej, pułkownika Lunewicza, następcą tronu serbskiego.

Jerozolima 21 października. Według urzędowych wykazów zachorowało w Gazie od 14go października na cholerę 186 osób, a umarło 138. W Lyddzie 56 osób zachorowało, a z tego 28 zmarło.

(Depesze popołudniowe).

Zakopane 21 października. Sanatoryum dla chorób piersiowych rozpoczęło już przyjmować zgłoszenia, a od 1-go listopada ma zacząć funkcyonować. Uroczyste poświęcenie zakładu odbędzie się 23 listopada.

Paryż 21 października. Związek robotników uchwalił przyjąć propozycyę komitetu, aby rozpocząć walkę na wielką skalę w obronie wszystkich interesów proletaryatu.

Bruksela 21 października. Komitet górników w Charlerois uchwalił między innemi zwołać w przeciągu niedługiego czasu konferencyę zastępców górników z Francyi, Anglii, Belgii, Niemiec i Austro-Węgier w celu doprowadzenia do skutku powszechnego międzynarodowego ruchu górników i wydania odezwy do prasy tych państw o pomoc i poparcie żądań górników.

Paryż 21 października. W Izbie deputowanych postawił nacyonalista Roche wniosek, domagający się zerwania związku pomiędzy Kościołem a państwem. Wnioskodawca uzasadniał nagłość tego wniosku.

Prezydent ministrów Combes sprzeciwił się nagłemu traktowaniu tego wniosku, który ma w istocie tylko to na celu, aby przysporzyć rządowi kłopotów.

Po długiej dyskusyi odrzucono nagłość wniosku 285 głosami przeciw 179. Izba przyjęła następnie postawiony przez Revejlanda, a za nagły uznany wniosek, aby wybrać komisyę, złożoną z 30 członków, i przekazać jej wszystkie wnioski w przedmiocie rozdziału między Kościołem a państwem, wypowiedzenia konkordatu itd.

Wilkesbarre 21 października. Wczoraj otwarto ogólny zjazd górników celem obrad nad propozycyą prezydenta Roosevelta, mającą na celu doprowadzić do porozumienia. Mitchell oświadczył się stanowczo za przyjęciem propozycyi.

Rada państwa.

Wiedeń 21 października. Na dzisiejszem posiedzeniu po odczytaniu interpelacyj i wniosków rozpoczęły się obrady nad nagłym wnioskiem Romańczuka w sprawie utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Przemawia wnioskodawca.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 21 października. T. Horodyski z Komarowa. J. Zieleniewski, Jul. i Izyd. Przeworscy z Krakowa. B. Bogusz z Borysławia. J. Priester i P. Laube z Wiednia. M. Grecianu z Budapesztu. F. Mierzyński z Bojaniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 października. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Krzysztofowicz z Artasowa. N. Borowiec z Tyczyna. L. Niewiadomska z Rzeszowa. G. Soika z Jasła. E. Fenikowa z Przemyśla. J. Szeibowa z Huizdyczowa. L. Rudnicki z Rosyi. Z. Dąbrowski z Szczepiatyna. K. Udrycki z Mostów wielk. F. Sternat z Czerniowiec. J. Krasowski z Wiśniowczyka. H. Opel z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 21 października. Hr. H. Krusenstern i hr. M. Krusenstern z Niemirowa. Hr. K. Ożarowski z Juśkowic. Dr. A. Iskrzycki i A. Bugiera z Sanoka. W. Pieniążek z Lipinki. M. Dolińska z Krakowa. X. Biliński z Zarwanicy. M. Netrowski z Berlina. M. Cieński z Łośniowa. K. Drahanowski z Kamionki Str. M. Leder z Czerniowiec. B. Hegedüs z Budapesztu.

Wiedeń 21 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	263.—
" " " " " 1889	3%	262 —
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	285 25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	250.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		112·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19 00, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 427·75, Clary 40 zł. m. k. 208.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 87.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75 50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75 00, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 185.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.65, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 246.—, Pożyczka salcburska 20 zł 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425.—.

Wiedeń 21 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·95 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 38·00—38·40.

Berlin 21 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·55. Spirytus 42·30.

Paryż 21 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 100·00. Mąka („Fleur de Paris") 31·50.

Frankfurt 21 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·50. Laura 000·00.

Wiedeń 21 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·60—7·61, na wiosnę 7·58—7·59; żyto na na jesień 6·80—6·81, na wiosnę 6·79—6.80; kukurudza na wrzesień-październik 6 95—7·00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·67—6·68, na wiosnę 6·66—6·67. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: silna. Pogoda: pada deszcz.

Budapeszt 21 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·50—7·51, na kwiecień 7·44—7·45; żyto na październik 6·58—6·59, na kwiecień 6·52—6·53; owies na październik 6·26—6·28, kwiecień 6·33—6·35; kukurudza na maj 5·85—5·86. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Obrót kupna pomyślna. Tendencya: pewna. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)
Wiedeń 21 października.

Marki 116.97, renta majowa 100.65, węg. renta koronowa 97.40, Akcye: austr. zakł. kredyt. 674.75, węg. zak. kred. 714·00, anglobanku 278.50, unionbanku 534.—, bankvereinu 425.50, länderbanku 390.00, kolei państw. 707.50, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 460.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 327.00, alpiny 350.50, Rima Muranyi 474 00, pragskiego Tow. żel. 1.440, losy tureckie 112.00, ruble 252·50. Usposobienie spokojne.

Lwów 21 października. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 880.— do 840.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·60 do 96·30.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·30 do 99·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00, $4^1/_2$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252,20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116 70 do 117·20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Dokończenie).

Dr. Johnson opowiadał potem, że Franek w trzech podskokach znalazł się na górze. Dozorczyni, z którą zetknął się na zakręcie schodów, do dziś dnia mówi, że ocalała cudem, bo wpadł na nią, jak bomba i omal, że z piętnastu schodów jej nie strącił.

Magdzia leżała tak blada, jak poduszka okalająca jej twarzyczkę. Usta miała prawie sine, lecz uśmiechnięte.

— Franku! — szepnęła.

— Moje ty złoto najdroższe!

— Nie domyślałeś się, prawda Franku? Powiedz, żeś się nie domyślał.

Na to lękliwe pytanie, śmieszna duma, która każe mężczyznom wstydzić się wzruszeń i ukrywać je w głębi duszy, owa duma prysła odrazu. Franek padł na kolana przy łóżku, objął nogi ukochanej żony i płakał, jak jeszcze nigdy w życiu.

Nie widział lekarza, aż dopóki ten nie zbliżył się i nie położył mu ręki na ramieniu.

— Radziłbym już wyjść — szepnął dr. Johnson.

— Wstyd mi, żem taki mazgaj — rzekł Franek, zawstydzony objawem swych uczuć, jak każdy prawdziwy Anglik.

— Muszę pana przeprosić — odparł lekarz— bom osądził pana fałszywie. Ale tymczasem pański syn musi zrobić swoją pierwszą toaletę, a pokój za szczupły, aby mógł trzech mężczyzn pomieścić.

Zatem Franek musiał zejść na dół, do jadalni; machinalnie zapalił fajeczkę, usiadł z łokciami na kolanach i wpatrywał się w mrok wieczorny.

Na fiolecie nieba zabłysła pierwsza gwiazda — świeciła jasno i wesoło. W krzakach bzu ptaszek zaświergotał. Z góry dolatywały kroki, szepty, a wśród tych szelestów głos jego, głos nowego człowieka, który miał już w sobie wszystkie przyrodzone skłonności do zła i dobra, a wkroczył w ich życie, nie jak intruz, lecz jak istota najbliższa, ukochana.

Gdy tak Franek wsłuchiwał się w to kwilenie, do jego radości łączył się słodki smutek, bo czuł, że życie małżeńskie popłynie inaczej, że choćby czekały ich jeszcze najsłodsze upojenia, najtkliwsza harmonia — od tej godziny wszelako będzie to już tercet, nie zaś ów miły i najmilszy duet, którego tony przebrzmiały bezpowrotnie.

* * *

(Wyjątek z listu pani Franciszkowej Crosse do autora).

„Dziwna rzecz, że pan z taką pewnością dowodzi, że nasz synek jest ładny i że wcale nie taki, jak inne dzieci.

„To święta prawda, ale ani ja, ani Franek nie mamy pojęcia, skąd pan wie o tem. Oboje dziwimy się pańskiej domyślności. Pisząc do nas, proszę nam powiedzieć, jakim sposobem pan się o tem dowiedział. Chciałabym panu opowiedzieć parę szczegółów o naszym synku, skoro pan tak uprzejmie o niego pyta, ale Franek radzi mi nie zaczynać, bo mamy w domu jedną tylko ryzę papieru...

„A zatem trzeba się streszczać — nie dlatego, żeby nie było o czem pisać — nie uwierzy pan, co to za dziecko miłe — ale boję się, że on lada chwila obudzi się i pisać mi nie da. W każdym razie pan wie, że ja nie jestem wprawna w wypowiadaniu swoich myśli, więc proszę mi darować ten list niedorzeczny.

„Franek ślicznieby wszystko opisał, nie gorzej od literata; ale on nie zna i połowy figielków naszego małego, bo mu się tak nie przygląda, jak ja.

„Chcąc sobie zadanie ułatwić, opiszę jeden dzień jego życia, a u niego dzień do dnia podobny, jak dwie krople wody.

„Nikt nie może naszemu chłopcu zarzucić, że pędzi żywot nieregularny. Co rano zaglądam do jego kołyski: czy się już obudził, choć wiem, że jeszcze nie, bo nam zawsze o tym fakcie zwiastuje w sposób bardzo doniosły i stanowczy.

„Swoją drogą do kołyski zaglądam: nie widać syneczka, tylko malutki nosek wygląda z koronek. Zupełnie nos Franka, choć Franek ma spuszczony, a nos naszego małego zadarty. Nachylam się nad kołyską — dolatuje mnie cichy oddech. Potem coś się porusza pod kołderką, wysuwa się malutka piąstka. Nasz mały umie ślicznie wymachiwać piąstkami. Potem otwiera nawpół jedno oko, jak gdyby chciał się przekonać, czy warto drugie otworzyć; potem mruczy żałośnie, nie znajdując flaszeczki pod buzią, jak przed zaśnięciem.

„Po chwili jest u mnie na ręku, bawi się koronkami mego różowego szlafroczka.

„Skoro ujrzy przygotowania do kąpieli, odrazu wpada w dobry humor, śmieje się i aż podskakuje z radości.

„Coś bardzo wesołego zdarzyło mu się zapewne, nim na świat przyszedł, bo żadne późniejsze wypadki jego życia nie tłómaczą rozbawienia, przezierającego mu z oczu.

„Franek powiada, że gdy się nasz mały śmieje, to przypomina starego pastora bez zębów. Zaciekawia go wszystko, wodzi okiem za nianią, krzątającą się po pokoju, przypatruje się krytycznie moim włosom i mojej sukni. Lubi tylko powichrzoną, lubi ponsowe krawaty i błyszczące broszki — uśmiecha się do nich.

„Jego uśmiech jest najdziwniejszem, powiedziałabym — cudownem zjawiskiem. Cała twarz mu się rozpromienia, kąciki ust podnoszą w górę, a w buzi robią się doleczki. Wygląda tak ślicznie, a zarazem tak figlarnie, że jego matka ma ochotę i śmiać się z niego i płakać z rozrzewnienia.

„Potem następuje kąpiel, przy której nasz mały okazuje nam dziwny brak zaufania. Lubi ciepłą wodę, ale jest przekonany, że tylko jego pacanie ochroni go od utonięcia, to też zaciska piąstki, wierzga nóżkami, a na każde poruszenie matki i niani spogląda z wielką nieufnością.

„Lubi, gdy go ubierają — z początku uśmiecha się, nagle przypomina sobie, że nie jadł jeszcze śniadania, wówczas uśmiech znika, twarzyczka mu sinieje i kurczy się, jak pieczone jabłko; biedak zaczyna piszczeć. Jeżeli mu zaraz flaszki nie podadzą, to z pisku przechodzi w krzyk i póty piąstkami macha, aż jeść nie dostanie. Szukając buteleczki, chwyta mnie za palec i ciągnie go do ust, a gdy spostrzeże swoją pomyłkę, odrzuca z gniewem.

„Dość mu podać smoczek, a staje się odrazu najszczęśliwszą istotą pod słońcem, ssie z wielkim zapałem długimi haustami, a w gardziołku mu gulgocze.

„Potem: umyty i już najedzony, gotów jest rozglądać się dokoła i robić spostrzeżenia, a może nawet wzorki zbierać. Jestem pewna, że ma dar spostrzegawczy swego ojca i że gromadzi w główce wrażenia i obserwacye do przyszłego użytku, bo nic nie uchodzi jego baczności.

„Dawniej mówiłam, że niemowlęta są głupie i obojętne na wszystko; inne może — ale nie nasz. On czasami bywa rad, a czasami niezadowolony, czasami ciekawy, ale nigdy obojętny.

„Gdy wchodzę do pokoju, spogląda naprzód na moją głowę, jeżeli jestem w kapeluszu ogrodowym, sprawia mu to przyjemność widoczną. Ma już swoje upodobania. Woli naprzykład gazę od krepy.

„Od chwili, gdy przyszedł na świat, ogromnie wypiękniał — choć był piękny odrazu, ale inaczej. W jego oczach przebija wspomnienie dawnego bytu wśród aniołków. Nasz mały mógłby powiedzieć wiele rzeczy ciekawych i wzniosłych, gdyby już mówić potrafił.

„Kiedyś, gdym siedziała przy jego kołysce... O, przepraszam, Jego królewska mość mnie woła. Do widzenia z kochanym panem.

Szczerze życzliwa
Magdalena Crosse.

„P. S. Nie mam czasu odczytać tego listu, więc nie wiem, czy już to napisałam; ale na wszelki wypadek dodam, że nasz mały jest doprawdy dzieckiem niezwykłem.“

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.